

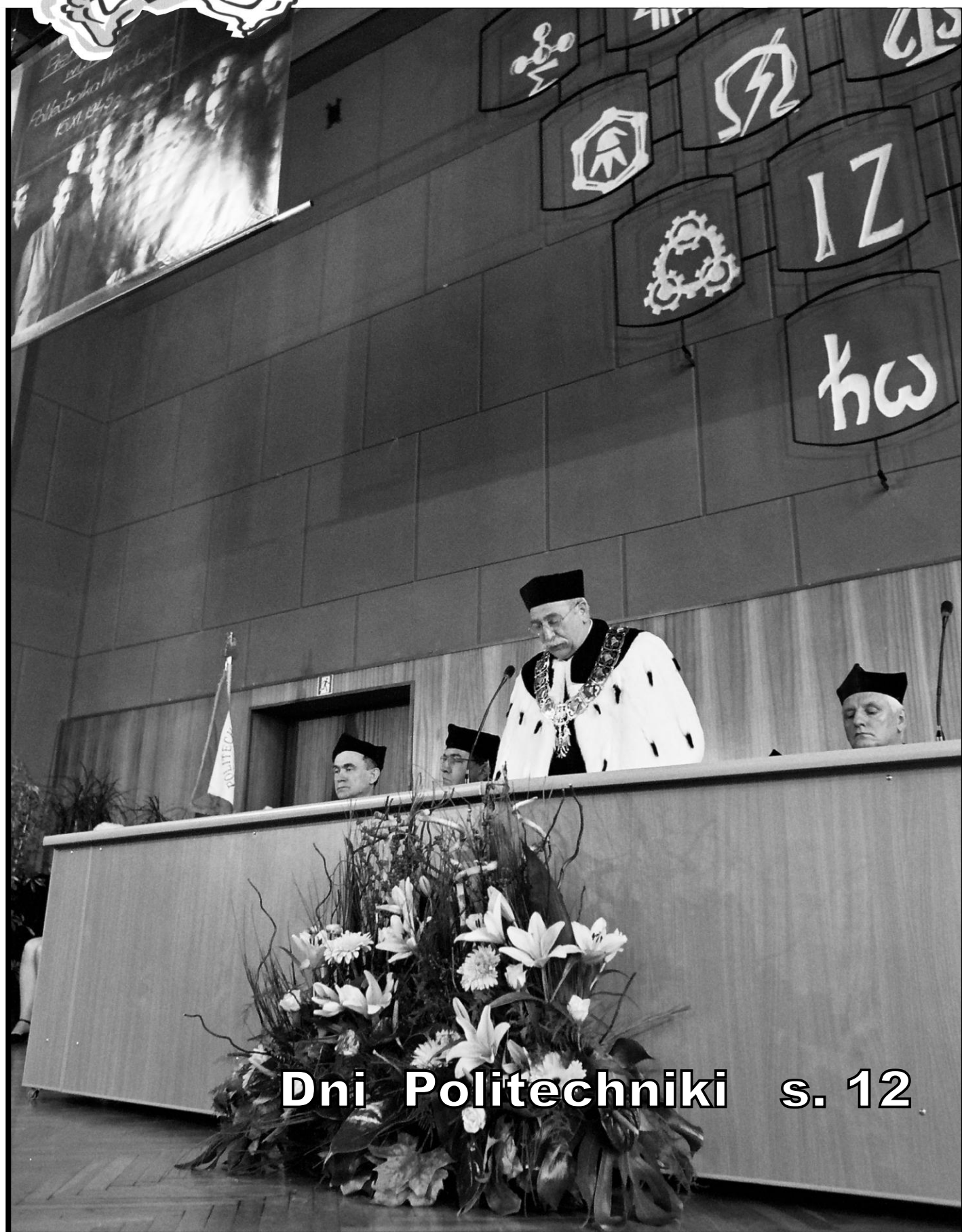


Co numer jakiś numer!

ISSN 1730-5152

Żak

Numer 3(37)
Grudzień 2003
Rok V
Nakład 4 tys. egz.



Dni Politechniki s. 12



Żak

Jeżeli:

lubisz pisać
interesujesz się dziennikarstwem
robisz zdjęcia
chcesz się pobawić w marketing

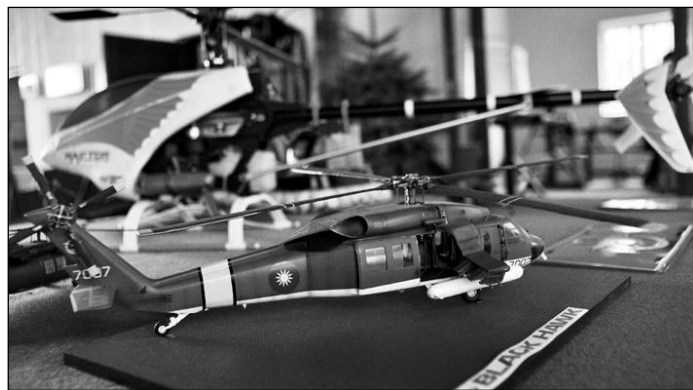
**Spotykamy się w każdy czwartek
o godzinie 19.00 w budynku D-6, pok. 21**

Dołącz do nas!

Żadne doświadczenie nie jest wymagane.

Uczą latać

Czwartego listopada na Politechnice Wrocławskiej został uroczysto otwarty Wydziałowy Zakład Inżynierii Lotnictwa wydziału Mechaniczno-Energetycznego. W ten sposób zakończono kilkuletnie starania kilkunastoosobowej grupy o przywrócenie kształcenia z zakresu lotnictwa na politechnice.



for. Wojciech Nerad/SPAF

Inżynieria lotnicza kształci w zakresie szeroko rozumianej techniki lotniczej z ukierunkowaniem na eksploatację statków powietrznych. Jest to awangardowa dziedzina nauki, którą cechuje niezwykle dynamiczny rozwój oraz zastosowanie nowatorskich rozwiązań technicznych. Najnowocześniejsze materiały, skomplikowane technologie, wykorzystanie elektroniki, rozbudowane systemy diagnostyczne, najnowocześniejsze układy konstrukcyjne - to dziedziny, w których

króluje inżynieria lotnicza.

Ze względu na specyfikę kształcenia studenci wybierają specjalność inżynieria lotnicza już na IV semestrze. (na innych specjalnościach na V semestrze). Studenci na tej specjalności zgłębiają tajniki m. in. wyżej wymienionych zagadnień. Proces kształcenia dostarcza wiedzy na temat kompozycji konstrukcyjnej statku powietrznego, jego wyposażenia w systemy oraz awionikę i osprzęt.

Perspektywy zatrudnienia

Przewiduje się, iż absolwenci inżynierii lotniczej znajdą zatrudnienie w firmach zajmujących się transportem lotniczym, w systemach eksploatacji przy planowaniu i organizowaniu obsługi oraz w systemach diagnostycznych sprzętu lotniczego. Należy podkreślić, iż przewiduje się dynamiczny rozwój, w szczególności małych, lotniczych firm przewozowych. Wiedza absolwentów umożliwi im także podjęcie pracy w zakładach produkcyjnych branży lotniczej, w dziedzinach związanych z technologią produkcji, kontrolą jakości oraz diagnostyką.

na podstawie materiałów dostępnych w Internecie

oprac. Marcin Kisielewicz

Mała doza biurokracji

Dotąd Stołówka Akademicka w B-10 była łatwo dostępna. Wystarczyło raz w miesiącu wystać w kolejce swój abonament i już miało się codzienne dwudaniowe posiłki po bardzo niskiej cenie.

Jednak nic, co dobre, nie trwa wiecznie i wraz z nowym semestrem weszły w życie nowe przepisy. Teraz, aby móc stołować się w B10, trzeba przed rozpoczęciem każdego semestru złożyć specjalne podanie.

Sytuacja ta dziwi, bo niby komu ma służyć dodatkowa biurokracja? Postanowiłem więc sprawę zbadać, by przeciętny zjadacz ziemniaków i mielnego wiedział jak to faktycznie jest.

Poszedłem tropem nowej pieczętki z abonamentu obiadowego, czyli do Działu Studenckiego a konkretnie do jego Kierownika, mgr inż. Andrzeja Ostoi-Soleckiego, i wszystko się wyjaśniło.

Okazało się, że Politechnika nie prowadzi żadnej stołówki. Nawet jej nie posiada.

Formalnie bowiem obiekt ten wydzierżawiony został zewnętrznej firmie, noszącej znajomą nazwę AZS Klub Sportowy, by gotowała nam obiady.

Umowa dzierżawy gwarantuje wszystkim pracownikom i studentom prawo do stołowania się, z tą jednak różnicą, że studentom przysługuje cena niższa. To właśnie dlatego możemy zjeść obiad za 4,50 zł zamiast za 8 zł, gdyż Fundusz Pomocy Materialnej naszej uczelni dopłaca do niego 3,50 zł. Problem w tym, że taka dopłata jest świadczeniem socjal-

nym i nie da się jej uzyskać bez złożenia podania. Świadczenia finansowe natomiast zwyczajowo przyznawane są na każdy cały semestr. Oczywiście nie ma potem obowiązku wykupienia abonamentu. Jest jednak pewność, że jeśli jest się w trudnej sytuacji materialnej nasze podanie rozpatrzone zostanie w pierwszej kolejności.

Pozostaje pytanie, do kogo trafiają nasze podania? Czy do przebiłej pani w dziekanacie? Nie. To byłoby za banalne. Trafiają do Studenckiej Komisji Stypendialnej macierzy-

stego wydziału (ma on przyznaną określoną liczbę abonamentów na dany semestr). Po ich pozytywnym rozpatrzeniu potrzebna jest już tylko akceptacja Prodziekana ds. Studenckich i lista studentów, którzy mogą kupić obiady, trafia do Działu Studenckiego. To on prowadzi sprzedaż abonamentów w okienku kasowym stołówki, do której trafiają potem pieniądze.

Tu kończy się biurokracja a zaczyna obiad. Smacznego.

Paweł Gluchowski



Żak

Gazetę redaguje zespół:

Redaktor naczelny:

Urszula Uciechowska, alliki@interia.pl

Zastępcy:

Joanna Sadowska, malenka@netbox.pl

Tomasz Stec, misieniec@o2.pl

Redaktor wydania:

Marcin Macutkiewicz, macut@post.pl

Szef działu foto:

Wojciech Nerad, wone@wp.pl

Zdjęcia we współpracy ze SPAFem

Szef działu kultury:

Paweł Prociów, wiewiorek@gazeta.pl

Grafika, rysunki:

Joanna Sum, joannasum@op.pl

Skład i łamanie:

Maksymilian Górski, maksymig@wp.pl

Paweł Prociów, wiewiorek@gazeta.pl

Paweł Hudziak

Marcin Popławski, marcin.p@interia.pl

Korekta:

Joanna Sadowska, malenka@netbox.pl

Marcin Popławski, marcin.p@interia.pl

Marcin Rak, blues_kojota@megapolis.pl

Redaktorzy:

Katarzyna Bednarz, rysiu1.wp.pl

Błażej Józefiak, blazey@o2.pl

Marcin Kisielewicz, kismar@interia.pl

Przemysław Pawełczak,

Marcin Rak, lopi@manutd.pl

Współpraca:

Mirek Marcol, mmiran@wp.pl

Marta Oryszczak, priv.pm@interia.pl

Magda Podsiadła, maki43@interia.pl

Łukasz Spaleniak, spalek@pts.pl

Paulina Stawowa, auantra@wp.pl

Paulina Uhryn, minka11@op.pl

Marta Rudy,

Anna Kaczmarek,

Iwona Borkowska

Zdjęcie na okładce:

Wojciech Nerad/SPAF

Adres redakcji:

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej „Żak”

50-370 Wrocław

Wybrzeże Wyspiańskiego 27

budynek D6 pok. 21

tel. 320 40 89

e-mail: zak_pwr@pwr.wroc.pl

www.zak.pwr.wroc.pl

Redakcja czynna w dni powszednie.

Ogłoszenia:

siedziba redakcji, w dni robocze.

Drukarnia: Triada

ul. Czechowicka 9, 52-016 Wrocław

tel. 342 76 85

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Zastrzegamy sobie prawo do skrótów i zmian w tekstach niezamówionych. Przedruk tekstów zamieszczonych na łamach Żaka wyłącznie za zgodą redakcji.

Hej!

Dzisiaj szybko, bo nie mam czasu.

Zbliżają się święta i z tej okazji składam Wam, drogie Żaczki, najserdeczniejsze życzenia. Najedzcie się i napijcie do syta (będzie co zrzucić w trakcie sesji). Jak spadnie śnieg, to porzucajcie się śnieżkami i ulepcie bałwana. A gdy przyjdzie sesja to ją zaliczcie. I już.

Było szybko, nie?

Maksymilian Górski

W numerze:

Życie studenckie

Uczą latać.....	3
Mała doza biurokracji.....	3
Veni Vidi Vici.....	5
Językalia.....	6
Szachistą być.....	7
Żacy do pracy.....	10
W ryzach promocji.....	11
Święto Politechniki.....	12
Tak się bawiły „koty”.....	14
Równe szanse.....	15
Wspólne zwalczymy zimową depresję.....	16
Zabójcze T-8.....	16
Choroba morska przechodzi.....	16

Sport

Chcę być kojarzona z wynikami.....	8
------------------------------------	---

Kółtóra

Czy sztuka może przydusić.....	18
Na Fali.....	18
Przeniesienie.....	18
Recenzje płyt.....	19
Płyta wszechczasów.....	19
Operetka? Czemu nie!.....	20
Recenzje filmów.....	20
Małżeństwo w Imparcie.....	22
Podaj książkę.....	22

Felietony

Pułapka relatywizmu.....	6
Rozmowy z Kacem.....	14
Kwestionariusz Przemysława.....	22

Liga Studencka

Veni Vidi Vici

Tak z pewnością mogłoby powiedzieć wiele osób, które w dniach 17 i 24 listopada odwiedziły Tawernę. Wprawdzie nie wszystkim udało się zwyciężyć, ale na pewno każdy z przybyłych zobaczył. A co ciekawego zobaczył? Mnóstwo wesolej zabawy i zmagania najodważniejszych ze studenckiej braci.

Już pierwsza z cyklu imprez pokazała, że pomysł Tawerny ze zorganizowaniem Ligi Studenckiej był dobrym pomysłem. Nawet fakt, że zarówno Tawerna jak i nasza redakcja są debiutantami w organizowaniu tego typu zmagania nie może zmazać pozytywnego wrażenia, jakie liga pozostawiła po sobie.

Zaczął się wszystko krótko po godz. 21, 17 listopada. Wtedy to Jacek, prowadzący całą imprezę zawołał *liga rzędzi, liga radzi, liga nigdy Cię nie zdradzi*. Pierwsza grupa delikwentów nieco nieśmiało, z wyraźnym wahaniem wyszła na środek. Każdy otrzymał za zadanie wycięcie jak największej ilości kółek z wafelków pod piwo. Wtedy to przekonałem się jak mało wiem o świecie i jak różne są techniki psucia dobrych wafelków.

Polibuda nie jest uczelnią

ekonomiczną, ale zawodnicy musieli się także wykazać zmysłem kupieckim. Grosza podzielić się nie da, ale złotówka to już żaden problem. Wynik zwycięzcy to 36 monet. Próbowaliście kiedyś tak robić zakupy??? Gwarantuję nerwicę pani kasjerki i poobrywane od ciężaru kieszenie.

Następny konkurs powinny obejrzeć panie. Kobieta musi wiedzieć, czy będzie mieć pożytek z męża i czy chociaż do obierania ziemniaków uda się go zagonić. Celem zmagania było uzyskanie jak najdłuższej skórki. Podsumowując: kwadratowe ziemniaki też nie są złe, łatwiej ułożyć. Na koniec zostawiliśmy konkurs już bardzo męski i inżynierski. Dzielnicy zawodnicy musieli wykazać się zarówno tężyzną fizyczną jak i techniką. Banalne wbicie gwoździa nie jest taką prostą sprawą. Nikomu z uczestników

nie udało się wbić do końca dwóch przygotowanych gwoździ. Szczególnie zasłużył się Grześ (lider klasyfikacji generalnej). Jego zapal do pracy był tak ogromny, że nie wytrzymał tego... młotek.

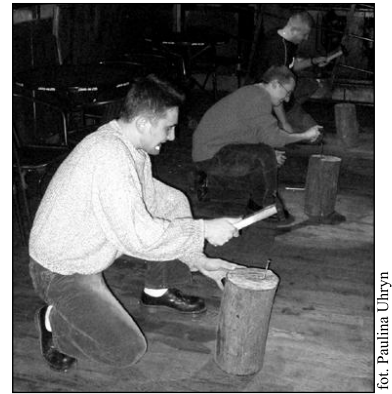
Najlepsi w każdym z konkursów oprócz punktów do klasyfikacji generalnej Ligi Studenckiej otrzymywali piwko. Przed każdym konkursem losowany był też dzbanek piwa dla osoby, której numerki wyciągnęła sierotka.

Tydzień później było jeszcze lepiej. Wyraźnie uczestnicy zachęcili znajomych do udziału gdyż osób było więcej, a i chętnych do konkursów nie brakowało. Żał tylko jednego, chyba poza Grzesiem nikomu nie zależy na klasyfikacji generalnej i zadowala się małymi sukcesami. Tylko jeden zawodnik (Grześ właśnie) punktował w oba poniedziałki. Co z pozo-

stałymi? Zaczęliście już sesję? A żeby było Wam jeszcze bardziej żal opowiem, co straciliście. Trudno opisać pierwszą konkurencję. Z grubsza wyglądało to tak; panowie dostali pompki, które mieli umieścić możliwie wysoko pomiędzy udami. Następnie założono im na nie balony, a zawodnicy pompując (ruchem posuwistym, wzdłużnym) mieli doprowadzić do pęknięcia gumy. Rekordzista musiał chyba długo wcześniej trenować tę dyscyplinę. Drugi konkurs: najpierw setka, a potem zagwizdać. Nie byłoby to faktycznie niczym trudnym, gdyby nie to, że była to setka... bułki tartej. Gwizdy były nieco umowne, ale nie można mieć wszystkiego. Potem hula-hop. Gwiazdą tej konkurencji i jej bezdyskusyjną ozdobą był Piotr z Nowej Soli. Zaprezentował on imponującą wiązanek tańców indyjskich i latynoamerykańskich (wyraźne wpływy brazylijskiej samby) Bisów niestety nie było.

Mamy już dwie imprezy z cyklu Ligi Studenckiej za sobą. Kolejne 1 i 8 XII. Kolejne konkursy, kolejne piwka do wygrania. Ci, co byli już wiedzą, że warto wrócić w poniedziałek o 21 do tawerny. Ci, co jak dotąd nas nie odwiedzili powinni spróbować. No, ale co ja będę mówił, to po prostu trzeba zobaczyć. A więc teraz mówię do zobaczenia w poniedziałek o 21 w Tawernie.

Przybył, zobaczył, opisał
Tomek Stec



for. Paulina Ułryn



for. Paulina Ułryn

Zwycięzcy zmagania

Pułapka relatywizmu



Urodziny

Sposobów na miłe spędzenie czasu jest wiele. Ostatnio moją metodą na interesujący wieczór stało się no-

toryczne bywanie na urodzinach nieznanym mi osób. Sztuka ta wbrew pozorom wymaga wiele kunsztu i opanowania. Nie można przecież z ulicy wejść na czyjąś imprezę urodzinową bez odpowiednich środków ostrożności. W najlepszym razie narażamy się wtedy na obelgi i wyzwiska ze strony oburzonych gości. Kiedy jest się intruzem na urodzinowych harcach trzeba uciekać do wielu sposobów aby uniknąć demaskacji.

Pierwszą ważną rzeczą po wejściu na czyjeś urodziny jest zająć miejsce możliwie z dala od środka ciężkości imprezy tuż przy ludziach zdających się być w raczej dalekiej komitywie z jubilatem. Najpewniej są oni tak jak ty obcymi osobami, które w ten sposób umilają sobie długie wieczory. Niezbędną rzeczą potrzebną do funkcjonowania na imprezie jest znajomość imienia jubilata. Naturalnie bezcelowe jest pytanie swoich sąsiadów, gdyż najpewniej sami nie posiadają tej wiedzy, zaś ryzyko nakrycia jest olbrzymie. Zalecam więc po prostu wstać wznosząc swój kufel i zebranemu tłumowi przypomnieć, że nie odśpiewano jeszcze "Sto lat". Pewnym jest, że wkrótce wszyscy uczestnicy podchwycą ideę i ochoczo wstaną i dołączą się do intonowanej przez ciebie pieśni. Póki co można ignorować natarczywe spojrzenie zdumionego jubilata starającego sobie przypomnieć twoją twarz. W raz z ostatnimi słowami "...niech żyje nam" wystarczy jeszcze hardo rzucić tradycyjne "A kto!?" i cały rozbawiony tłum zdradzi potrzebną nam informację.

Potem możemy spokojnie przystąpić do zabawy. W razie potrzeby tłumaczymy gościom, że jest się starym znajomym jubilata jeszcze z czasów harcerstwa. Nie zaszkodzi przy tym rzucić słuchaczom parę zabawnych historyjek tego okresu, które jubilat nie wie, że czemu dotychczas skrzętnie zatajał. Nie należy się przejmować, gdy w towarzystwie pojawi się inny przyjaciel z hufca. Nawet jeżeli nie jest uzurpatorem jak my to będzie siedział cicho zrzucając fakt, że nikogo mu nie przypominamy na karb krótkiej pamięci. W ten sposób starannie omijając samego gospodarza można bawić się do białego rana.

Gdyby jednak na skutek niefortunnego zbiegu okoliczności nasza mistyfikacja wyszła na jaw to nie należy panikować. Najwyraźniej bowiem wystąpiła pomyłka przy notowaniu adresu, a przynajmniej tak trzeba powiedzieć zebranym i nie śpiesząc się opuścić lokal w poszukiwaniu kolejnego przyjęcia urodzinowego.

Paweł Prociów

Językalia

We wtorek 25 listopada w pubie 9 Brama miał miejsce Europejski Dzień Języków, czyli językalia. Cykl czterech wykładów językowych, przeplatanych prezentacją kultur oraz konkursami, zgromadził sympatyków kultury europejskiej w samym sercu Wrocławia.

Przez blisko pięć godzin goście zmagali się z francuskim, niderlandzkim, hebrajskim oraz hiszpańskim.

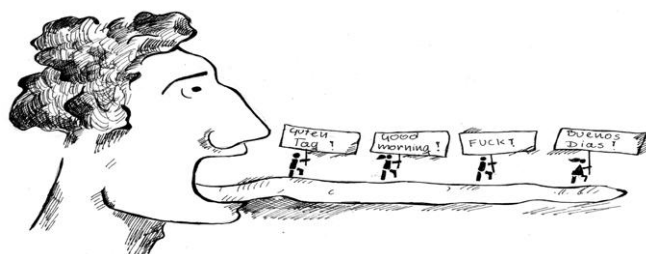
Językalia to wrocławska edycja European Day of Languages, obchodzonego w całej Europie pod patronatem AEGEE-Europ. Ideą tej imprezy jest zwiększanie świadomości europejskiej spuścizny kulturowej oraz poszerzenie horyzontów kulturowo - językowych.

Dzięki zaangażowaniu w przedsięwzięcie lektorów języków obcych, przedstawicieli wrocławskich ośrodków współpracy zagranicznej oraz konsulatów Holandii i Francji, każda z prezentacji przełamała wśród uczestników liczne bariery językowe oraz zburzyła stereotypy.

landzkiego, każdy z gości miał otrzymać bogato ilustrowaną mapkę wyraźnie zachęcającą do rowerowych podróży.

Język hebrajski zgromadził liczne grono sympatyków kultury oraz tematyki bliskowschodniej. Tajemnice tego języka przybliżył przedstawiciel wrocławskiej Gminy Żydowskiej, który w zaledwie dwa kwadranse zaskoczył wszystkich zgromadzonych prostotą jakże enigmatycznej pisowni oraz wymowy.

Hiszpański temperament można było zaobserwować podczas prezentacji tańca flamenco, gdzie czerwień i czerń w kombinacji z urodą tancerki był wystarczającym powodem by zaplanować naj-



rys. Joanna Sum

Pierwszym prezentowanym językiem był francuski. Oprócz nauki podstawowych zwrotów i słówek, można było zdobyć ciekawe informacje na temat kultury i historii tego kraju. Najsmaczniejszym francuskim akcentem były bułeczki nadziewane czekoladą i serem z makiem.

Holandia to kraj tulipanów, którego mieszkańcy uchodzą za najwyższych ludzi na świecie. "Bier", tak bliskie każdemu studentowi słowo, przełamało wszelkie bariery językowe. Dzięki uprzejmości Centrum Nider-

blisze wakacje. Obok zabawnej lekcji języka hiszpańskiego z udziałem gości, zaprezentowano zdjęcia z Barcelony, Madrytu oraz z budzącej strach korydory odległej Hawany.

Organizatorzy, którymi byli członkowie AEGEE Wrocław, zadbali również o bardzo przyjemny wystrój klubu. Pałące się wszędzie świece, cicha muzyka i gorąca atmosfera sprawiły, że nauka języków nie była jeszcze nigdy taka przyjemna.

**Magda Oryszczak
i Błażej Józefiak**

Szachsią być...

14 listopada w ramach obchodów święta politechniki na stołowiec akademickiej odbyły się, jak co roku, szachowe mistrzostwa uczelni. Organizatorem zawodów był Klub Sportowy AZS Politechnika Wrocław.

Dzięki otwartej formule zawodów, przy szachownicy spotkać się mogli ze sobą amatorzy królewskiej gry i profesjonaliści.

W tym roku faworytów turnieju upatrywać można było w osobach m.in. aktualnego mistrza Wrocławia Piotra Dobrowolskiego, Aleksandra Dobrowolskiego, Macieja Świcarza oraz wielokrotnego medalisty mistrzostw Polski juniorów Krzysztofa Jasika (wszyscy są członkami drużyny pierwszoligowej "Polonii" Wrocław). Wśród kobiet zdecydowaną faworytką była mistrzyni Monika Krupa, szósta zawodniczka tegorocznych mistrzostw Polski kobiet.

Zawody rozegrane zostały tempem 15 minut dla zawodnika na całą partię. To znaczy, że każda z partii mogła trwać maksymalnie pół godziny. Szybkie tempo gry i stosunkowo niewielka liczba rund (siedem) sprawiły, że w partiach nie brakowało "kiksów", a o końcowym rezultacie mocno decydowało szczęście w kojarzeniu (przeprowadzanym komputerowo). Przez większą część turnieju

prowadzili wspólnie Witold Stecki i Ryszard Grossmann, ale porażki w ostatniej rundzie zepchnęły ich na dalsze pozycje. O kolejności miejsc 1-6 zdecydowała punktacja pomocnicza, która ostatecznie dała zwycięstwo Ukraincowi Olegowi Poliszczukowi. Zwycięzca otrzymał puchar, nagrodę pieniężną oraz tytuł mistrza Politechniki Wrocławskiej. Oprócz nagród dla pierwszych sześciu zawodników turnieju oraz trzech najlepszych kobiet, ufundowane zostały też trzy nagrody dla zawodników posiadających kategorię szachową nie wyższą niż druga (zwycięstwo w tej kategorii przypadło Barbarze Kurtyce).

Rozegrany turniej okazał, że na naszej uczelni nie brakuje pasjonatów tej królewskiej gry. Jako uczelnia techniczna, politechnika w sposób naturalny przyciąga scisłowców, jakimi zwykle są szachiści. Wielu ze studentów uczelni to bardzo znani, często nie tylko w Polsce, zawodnicy. Z wymienionych na stołowiec akademickiej Organizatorem zawodów wcześniej osób Krzysztof Jasik (Elektronika)

oraz Aleksander Dobrowolski (PPT), a z nieobecnych na turnieju m.in. Jakub Żebrowski

o czym przekonują między innymi członkowie organizacji szachistów eMIR, mającej swą siedzibę we Wrocławiu poprzez organizowanie happeningów, pokazów gry na kilkunastu szachownicach na raz czy też pokazów gry

Miejsce	Ranking	Punkty
1. Poliszczuk Oleg	2203	6(z7)
2. Markiewicz Jacek	2241	6
3. Hudziak Paweł	2179	6
4. Stecki Witold	2250	5,5
5. Grossmann Ryszard	2204	5,5
6. Jasik Krzysztof	2331	5,5
(...)		
15. Kurtyka Barbara	1800	4,5
16. Krupa Monika	2221	4,5

(absolwent PPT) oraz Anna Kucypera (IZ). W maju tego roku drużyna złożona z tychże osób wspierana przez Pawła Hudziaka (IZ) i Piotra Jasika (Elektryka) zajęła na akademickich mistrzostwach Polski w Olsztynie 5 miejsce ogólnie, a drugie wśród politechnik (za Politechniką Śląską).

Wbrew obiegowym opiniom, szachy nie są tylko nudną grą przy pomocy kilkunastu drewnienek. Potrafią stać się prawdziwą pasją,

"na ślepo" (bez patrzenia na szachownicę).

Rozegrane mistrzostwa zorganizowali i poprowadzili sędzia klasy państwowej Rafał Siwik oraz Piotr Klukiewicz. Za włożoną przez nich pracę chciałbym w imieniu moim i wszystkich uczestników turnieju podziękować. Mam nadzieję, że nie pozostaną one jedyną tego typu imprezą szachową na Politechnice.

Paweł Hudziak



foto. Wojciech Nenad/SPAF

Bilard budowlanców

23 listopada 2003 w klubie Fuga Mundi na pl. Grunwaldzkim odbyły się mistrzostwa wydz. Budownictwa w bilardzie. Triumfátorem został B. Kuropatwa przed J. Grząślewiczem, J. Petri i K. Fiurstem. Zwycięzcom gratulujemy.

tom

Chcę być kojarzona z wynikami

Każdy Mistrz świata wydaje się przeciętnemu śmiertelnikowi osobą nieosiągalną. Podskórnie czuje się, że jest to ktoś, kto żyje gdzieś obok i zobaczyć go można jedynie na zawodach lub w telewizji. Studenci naszej uczelni mają jednak spore zwycięstwa. Mistrzyni świata w MTB (rowery górskie) jest studentką wydziału PPT. Maja Włoszczowska, bo o niej mowa zgodziła się porozmawiać ze mną na temat sportu, swojego życia i trudnościach z pogodzeniem obowiązków sportowca i studentki.



fot.: www.lotto-pzu.pl

T.S.: W Jaki sposób udaje ci się przygotować do sezonu we Wrocławiu? Ciężko tu o góry. Czy zamiast tego ścigas się z tramwajami?

Maja Włoszczowska: Ściganie się z tramwajami byłoby dość trudne. Jazda rowerem po Wrocławiu jest niebezpieczna ze względu na

duży ruch. Ja jednak mieszkam na Biskupinie, więc mam świetny dojazd w kierunku Jelcza i Oławy. Jeżeli potrzebuję natomiast pojeździć po górkach, muszę wsiąść w samochód i jechać do Sobótki lub w okolice Trzebnicy. Ewentualnie u siebie, w Jeleniej Górze, trenuję jazdę po

górach. We Wrocławiu muszę się zadowolić terenem płaskim.

T.S.: Czy każdy z waszej grupy (Lotto PZU- przyp. red.) dba indywidualnie o formę i, tak jak ty, sam dba o siebie?

M.W.: Na świecie tak to wygląda, że każdy dba o swoją

formę indywidualnie. Nasza grupa jest specyficzna. U nas organizowane są zgrupowania. W zeszłym sezonie było to w sumie ok. 300 dni. Praktycznie tylko ja, ze względu na studia, wyłamuję się z tego programu.

T.S.: A co wykładowcy na twoje wyjazdy, zgrupowania i zawody? Czy jako mistrzyni świata masz jakieś ulgi?

M.W.: Praktycznie od początku kwietnia do połowy października zawody są w każdy weekend. Jedyną ulgą, jaką mam, to przemykane jest oko na moje nieobecności. Zwłaszcza druga sesja - letnia - jest ciężka. W tym roku, w połowie sesji miałam dłuższy wyjazd na zawody Pucharu Świata do Kanady. Musiałam z tego względu zaliczyć wszystko w pierwszym terminie. Na szczęście udało mi się. Przyszły rok będzie jeszcze trudniejszy,

Najważniejsze osiągnięcia:

Rok 2000:

- 2. m - MŚ MTB, Sierra Nevada
- 1. m - PŚ MTB, Sarentino
- 2. m - MP MTB
- 1. m - Drużynowe MP MTB
- 1. m - GP MTB

Rok 2001:

- 1. m - ME MTB, St. Wendel
- 2. m - MŚ MTB, Vail
- 3. m - Szosowe MŚ, Lizbona
- 1. m - PŚ MTB, Leysin i Kaprun
- 1. m - MP MTB
- 1. m - Drużynowe MP MTB

Rok 2002:

- 1. m - Puchar Czech (Ołomuniec)
- 3. m - GP MTB
- 3. m - MP MTB
- 1. m - Drużynowe MP MTB

Rok 2003:

- 2. m - Skoda Auto GP MTB
 - 2. m - MP senierek (Książ)
 - 2. m - MP orliczek (Książ)
 - 1. m - MŚ w maratonie (Szwajcaria)
 - 3. m - ranking MTB UCI
- na podstawie www.lotto-pzu.pl

gdyż odbędą się igrzyska olimpijskie. Wszystko będzie im podporządkowane. Sama jeszcze nie wiem dokładnie, co zrobię z przyszłym rokiem, ale jakoś to musi być.

T.S.: Czy wykładowcy interesują się twoimi wynikami. Dopytują się, gdy wracasz z zawodów o to jak poszło?

M.W.: Raz byłem u jednego z prodziekanów, który był żywo zainteresowany moją osobą. Nie da się ukryć, że nie za często zdarza się ktoś taki na wydziale. Generalnie prosił, abym sama, po większych osiągnięciach, przychodziła i dawała znać. Nasza dyscyplina nie jest jak dotąd zbyt znana i rozpowszechniona. Trudno o wyniki, chyba, że ktoś jest naprawdę zainteresowany MTB i np. stale odwiedza naszą stronę internetową

(www.lotto-pzu.pl/news.php przyp. red.). Znajomi naturalnie wiedzą jak mi poszło, zanim wrócę i gratulują lub pocieszają natychmiast po moim powrocie. Wykładowcy wiedzą mniej, aczkolwiek taka sytuacja mi odpowiada gdyż nie chciałabym w żaden sposób być wyróżniana wśród studentów.

T.S.: Nasuwa się kolejne pytanie. Skoro masz takie dobre wyniki w kolarstwie to, po co studiować? Czy nie lepiej to rzucić i zająć się tylko sportem? Nie miałaś dylematu czy w ogóle zacząć studia?

M.W.: Dylemat naturalnie był. Kiedy zaczynałam studiować miałam słabszy sezon (pierwszy wśród seniorek). Ponadto, miałam maturę i egzaminy. Wtedy raczej myślałam o poświęceniu się nauce, a sport chciałam pozostawić jako hobby. Właściwie byłam już blisko takiej decyzji, ale wyszła propozycja od trenera Andrzeja Piątka, abym startowała w jego grupie. Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. Na razie udaje mi się pogodzić naukę ze sportem, więc zostanie tak, jak jest. Decyzja o porzu-

ceniu któregoś byłaby trudna gdyż i matematykę, i kolarstwo bardzo lubię.

T.S.: W takim razie, łącząc te dwie rzeczy, na cos jeszcze starcza Ci czasu? Masz trochę swobody, czy też codziennie o 22 dostajesz od trenera telefon z kontrolą czy mistrzyni jest już w łóżku?

M.W.: W tej chwili trener nie musi nas już pilnować. Jesteśmy już na tym etapie sportowego uświadomienia, że sami wiemy, że to w naszym interesie leży przestrzeganie pewnych reguł. Niestety, na pewne sprawy brakuje czasu i z wielu przyjemności muszę zrezygnować. Najbardziej żałuję, że nie mam czasu dla przyjaciół. Generalnie bardzo lubię oglądać filmy, czytać książki, jeździć na nartach czy też chodzić po górach. Ale bardzo rzadko udaje mi się znaleźć na to czas.

T.S.: Teraz będziesz mieć jeden wieczór na pewno zajęty. Wraz z Anną Szafraniec jesteście zgłoszone do

plebiscytu na najlepszego sportowca roku. Czy wywołuje to u was jakąś rywalizację?

M.W.: Nie, naturalnie, że nie. Chociażby dlatego, że obie nie mamy wpływu na to, kto zagłosuje na mnie, a kto na Anię. Oczywiście, marzeniem każdego jest znalezienie się jak najwyżej, ale już sam udział w Balu Mistrzów Sportu jest ogromnym wyróżnieniem. Poza tym będzie tam dużo ważnych osobistości. Kontakt z nimi jest ułatwiony i na pewno korzystny.

T.S.: A gdybyś ty miała wybrać nie dziesięciu, ale jednego kandydata, kto by to był?

M.W.: To trudny wybór. Myśląc o tym chyba wybierałabym spośród trójki: Adam Małysz, Robert Korzeniowski i Otylia Jędrzejczak. A jako pierwszą wybrałabym chyba Otylię. Może ze względu na kobiecą solidarność (śmiech), a może dlatego, że obaj panowie już triumfowali i teraz czas na zmianę warty.

T.S.: A być może tą triumfatorką będzie Maja Włoszczowska. Myślę, że głosy polibudy masz już zapewnione. Na koniec jeszcze pytanie z nieco innej beczki. Czy nie wydawało Ci się ostatnio, że w prasie nieco bagatelizowano Twoje osiągnięcia na rzecz urody? Że prasa pisała nieco w stylu: Popatrzcie, jaka atrakcyjna dziewczyna, a tak w ogóle to jeszcze jest mistrzynią świata w MTB.

M.W.: Cóż, prasa ostatnio idzie w kierunku plotek, skandali i ładnych obrazków. Wiadomo, że przyjemnie, gdy ktoś docenia, że oprócz jazdy na rowerze, mam też szczęście w miarę nieźle wyglądać, ale wolałabym być jednak kojarzona z wynikami sportowymi. To się tym zajmuję, a nie pielęgnowaniem urody.

rozmawiał:
Tomek Stec



Kolarstwo górskie wymaga stalowych nerwów

fot.: www.lotto-pzu.pl

Żacy do pracy

Usłyszałam ostatnio takie stwierdzenie: "Student to ma dobrze. Nie dość, że nie musi pracować, to jeszcze ma na wszystko zniżki". Rzeczywiście mamy nasze legitymacje studenckie, dzięki którym uzyskujemy kilka ulg, łącznie z beczenną 37% zniżką na bilety kolejowe, więc nie narzekajmy.

Z drugiej jednak strony znaczna część społeczności studenckiej utrzymuje się tylko dzięki: albo zasobnym portfelom rodziców, albo ich wyrzeczeniom, pomocy finansowej krewnych, kredytowi studenckiemu, lub stypendiów. Na wysokość tych ostatnich wciąż słychać utyskiwania. Paradoksalny wydaje się fakt, iż jeszcze w sierpniu rząd polski obiecywał radykalną zmianę w finansowaniu szkół wyższych, wielką reformę stypendialną. Tymczasem, gdy wróciliśmy w mury uczelni, spotkało nas rozczarowanie - na Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej znacznie zmniejszono stawki stypendiów naukowych (nawet o 50 %), cięcia nie ominęły także Uniwersytetu Wrocławskiego.

Nie dziwi zatem nikogo, iż żacy szturmem ruszyli w poszukiwaniu pracy. Z niecierpliwością oczekuje się poniedziałowego wydania Gazety Wyborczej, gdzie można znaleźć setki ofert pracy (mniej istotne jest to, że część okazuje się nieuczciwa lub zupełnie nie odpowiada realiom życia studenckiego). Często ku ogólnemu rozczarowaniu praca ta polega na roznoszeniu lub rozdawaniu ulotek, a wiadomo jak reaguje się na owych rozdawaczy - albo z daleka krzyczy się: "Nie mam rąk", albo omija się ich dwumetrowym łukiem.

Znalazłam się również w grupie studentów, którzy chcieliby samodzielnie zarobić. Pracy szukałam przez około miesiąc, w końcu coś znalazłam.

Pierwsze doświadczenia zdobyłam w zeszłym roku akademickim jako rozdawacz

ulotek i zmywacz okien. Tego pierwszego nie wspominam zbyt dobrze - staliśmy na 15-stopniowym mrozie pod wrocławskimi hipermarketami i wszyscy nas omijali. Reklamowaliśmy centrum ogrodnicze. Pracę dostaliśmy za pośrednictwem kuzyna znajomej, firma należała do jego rodziców. Zarabialiśmy po 4 zł za 1h.

Moja druga praca była konkretniejsza, ale i cięższa. Ogłoszenie znalazłam na tablicy w akademiku. To było tuż przed Wielkanocą. Starsi państwo okazali się przesympatyczni. Pracowałam u nich 2 dni. Za umyte okno dostawałam 15 zł. Każde zajmowało mi ok. 1,5h. Satysfakcja była ogromna.

W tym roku akademickim postanowiłam rozejrzeć się za

czymś bardziej stałym, np. pracą na weekendy.

Złożyłam aplikację w dwóch sklepach, ponieważ znam się na obsłudze kasy fiskalnej. Jeden handlował odzieżą, drugi to nowowytbudowany Auchan na Bielanych. Z pierwszego nie dostałam żadnej odpowiedzi. Z Auchana zadzwonili do mnie i zaproponowali spotkanie następnego dnia. Pech albo los chciał, że byłam akurat w pociągu do domu i nie mogłam się stawić na rozmowę kwalifikacyjną. Kobieta obiecała, że jeszcze zadzwoni, ale nie odezwała się więcej. Kiedy ja zadzwoniłam do nich, powiedziano mi, że jeżeli będzie zapotrzebowanie, to dadzą mi znać.

Parę dni później przeczytałam ogłoszenie na słupie: "Pilnie potrzebna studentka do

sprzątania (w tym soboty)". Zaryzykowałam, zadzwoniłam i dostałam tę pracę. Nie jest to forma zarabkowania zbyt ambitna, ale przynajmniej wiem, za co dostaję pieniądze, kiedy zmęczona wracam do akademika.

Może więc pora zmienić stereotyp studenta pasożyta na studenta także pracującego, bo tak naprawdę wielu z nas robi coś, poza studiowaniem, choć czasami jest to skutecznie utrudniane. Wystarczy wspomnieć sytuację sprzed niespełna dwóch tygodni, kiedy to Dolnośląski Wojewódzki Urząd Pracy we Wrocławiu dostał 20 formularzy dla chętnych na legalną pracę w Niemczech w czasie wakacji w 2004r. Rzucono 20 formularzy w sześćdziesięciotysięcznym mieście studenckim.

Nie chcemy być tylko pasożytami, ale czasami jesteśmy do tego zmuszani.

Marta Rudy



Pani Halinko, proszę przysłać tego studenta, który musi wprowadzić dane do komputera

W ryzach promocji

Czego najczęściej brakuje studentowi? Pieniądzy. Jak temu zaradzić? Pracować. Gdzie pracować? W tym celu przejrzelśmy kilkanaście ofert pracy dla promotora lub hostessy.

Większość dostępnych ogłoszeń sprowadza się do określeń "dam pracę, telefon" lub "chcesz zarobić, napisz, adres e-mail".

Trudno dziś o agencję reklamową, agencję promocji czy pracy czasowej, która ma swoją siedzibę na przykład we Wrocławiu. Większość ma we tutaj jedynie swoje oddziały. Gdyby był to jednak jedyny problem, nie byłoby narzekań. Niestety, często obiecana praca pozostaje w sferze marzeń.

Poniedziałek

Choć na dworze zimno, biegnę do kiosku po poniedziałkowe wydanie Gazyty Wyborczej z dodatkiem praca. Czarnym flamastrem zaznaczam te, które przykuwają uwagę. Dzwonię. Miły głos w aparacie zaprasza na rozmowę już następnego dnia. Pytamy o agencję. Zajmuje się promocjami, ma siedzibę w Poznaniu. Dzwoniliśmy tam kilkanaście tygodni wcześniej. Wtedy też zaproszono nas na rozmowę. Teraz także poszliśmy. Powiedziano nam to samo. Umowę spisuje się na pół roku. Przez ten czas można dla agencji pracować. Za dwa tygodnie z Poznania ma przyjechać szefowa, która poinformuje o pracy. Za pomoc w znalezieniu pracy agencja bierze dla siebie 40 zł. Dużo? Oczywiście, że nie, ale zgodnie z prawem, pobieranie opłat za pośrednictwo pracy jest zabronione. Dlatego popularną wśród agencji metodą zarabiania jest obniżanie godzinowych zarobków pracowników. Takie metody stosuje np. Work Service czy Fundacja Manus.

One jednak nie każą sobie płacić za znalezienie pracy. Tej oczywiście nie dostaliśmy.

Wtorek

Duże, dobrze widoczne ogłoszenie informuje o wtorkowym spotkaniu między godzinami 13 a 16 na południu Wrocławia. Spóźnieni docieramy na miejsce. Do wynajętego jednorodzinne domku wchodzi w sumie 5 osób. Obok siadają dwie młode dziewczyny, dwóch skateów i ja. Po wypełnieniu ankiet standardowe pytanie "Dlaczego właśnie ty?". Raczej błado wypadli przy nim obaj "skejci". Ja poradziłem sobie lepiej. Kobieta dziękuje i nakazuje oczekiwać na telefon. Jeszcze tego samego dnia wieczorem dzwoni z informacją, że to właśnie ja i prosi o przybycie następnego dnia na godzinę 15. Chcę pracować. Jadę.

Środa

Godzina 15. Znów w tym samym miejscu. Wysoki, trzydziestolatek zaczyna spotkanie. Przedstawia istniejącą od dawna (8 lat) na polskim rynku firmę kosmetyczną. Pokazuje katalogi (z 2001 roku, cóż za profesjonalizm), przedstawia liczby i fakty, świadczące o stabilności firmy. Firma sponsorowała wybory Miss Polski i Miss Polski nastolatek 2001, ma siedzibę, stronę internetową. I płaci co tydzień. Coś tu jednak nie pasuje.

Gdzie jest firma? Sprawdziłem. Od 8 lat strona internetowa Beauty Cosmetics jest w powijkach. Nie sponsorowała żadnych wyborów Miss. Na

obcojęzycznej stronie internetowej nie ma ani słowa w języku polskim. O naszym kraju też nie jest wspomniane. Kosmetyki nie są nawet średnich lotów, chyba, że ktoś lubi bazarowe zakupy. Za to czuć je wyjątkowo dobrze.

Czwartek

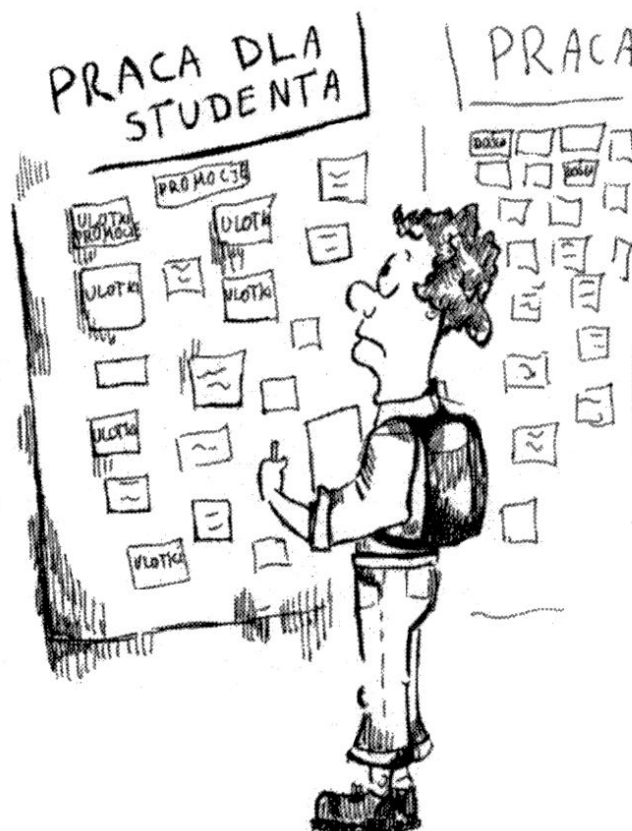
Agencja reklamowa, w czym mogę pomóc? Rozmowa pozbawia złudzeń. 40 zł za półroczną współpracę. Gdy kilka dni później dzwonię i rozmawiam na temat warunków współpracy (niezgodne z prawem pobieranie opłat) i możliwości zapłacenia po wykonaniu pierwszej pracy dla agencji kobieta wykrzykuje do słuchawki, że lepiej poszukać sobie innej agencji i w ogóle proszę nie zawracać mi głowy głupotami. Z godnym profesjo-

nalnej obsługi klienta trzaskiem słuchawki zostawia dzwoniącego sam na sam z pustym portfelem.

Piątek

Więc co robić? Szukać wśród znajomych, którzy już pracowali, lub nadal pracują przy promocji produktów. Sprawdzać czy firmy płacą w terminie, czy też do przyszłych wakacji trzeba oszczędzać. Istnieje możliwość uzyskania informacji ewentualnych problemach agencji z fiskusem lub pracownikami. Jest to czasochłonne, wymaga cierpliwości. Z pewnością jednak mniej kosztuje niż przepracowany miesiąc, za który nie dostało się pieniędzy.

Marcin Rak



Święto Politechniki

Rok 1945. Zniszczone miasta, dzwigające się z gruzów budynki. Zabiegani ludzie próbujący na nowo poukładać sobie życie, i troska o edukację... Na Politechnice Wrocławskiej i Uniwersytecie 15 listopada odbywają się pierwsze wykłady. By upamiętnić te wydarzenia co roku w listopadzie obchodzimy Święto Politechniki. Więcej nawet - Święto Nauki Wrocławskiej.

Student w tych dniach jest uradowany bardzo. Lub chociaż umiarkowanie. Powód do zadowolenia - godziny rektorskie. A kiedy jeszcze, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, Święto wypada w piątek, mało kto myśli, by uczestniczyć w obchodach. Wybieramy raczej to, co w naszym mniemaniu przyjemniejsze. Jest jednak kilka wydarzeń wartych odnotowania, dlatego postanowiliśmy o tym napisać. Aby ci, którzy nie widzieli, przynajmniej wiedzieli.

Mamy zatem jedno duże Święto Nauki Wrocławskiej i pomniejsze święta składowe na poszczególnych uczelniach. Zobaczmy najpierw, co dzieje się na politechnice.

Medale rozdane

Piątek, 14 listopada, był z pewnością pracowitym dniem

dla naszego rektora. O godz. 11.00 rozpoczęła się główna uroczystość obchodów święta na politechnice. Najznamienitsze osoby naszego regionu spotkały się w auli gmachu głównego.

Wówczas JM Rektor wygłosił płomienne przemówienie, nierzadko przerywane oklaskami. Głównym punktem tej uroczystości było wręczenie odznaczeń. Rzeczywiście, na uczelni wielu mamy zasłużonych ludzi. Medal Politechniki Wrocławskiej otrzymał prof. Bogdan Burczyk. Krótką notatkę biograficzną profesora możecie przeczytać w ramce.

Następnie dziekani wręczyli dyplomy nowym doktorom habilitowanym naszej uczelni. Dowiadujcie się, czy przypadkiem nie trzeba będzie zmienić wpisów w indeksach przy nazwiskach waszych wykładowców. Później - Sta-

niław Łopatowski, wojewoda dolnośląski, wręczył Krzyże Oficerskie Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski. Są to odznaczenia nadawane przez prezydenta RP. Ostatnimi medalami wręczanymi podczas uroczystości były Medale Ministra Edukacji Narodowej. Na zakończenie nasze dwa połączone chóry (Akademicki i Kameralny) pięknie odśpiewały "Gaude Mater Polonia".

Ten dzień na wszystkich uczelniach można określić jako dzień wręczania. Na Uniwersytecie Wrocławskim tytuł doktora honoris causa otrzymał prof. Jan Baszkiewicz - historyk, po wojnie mocno związany z Wrocławiem i uniwersytetem (był prodziekanem Wydziału Prawa). Medale przyjmowali także pracownicy Akademii Rolniczej.

Na sportowo

W międzyczasie odbywały się imprezy sportowe. O 10.00 rozpoczęły się Mistrzostwa Politechniki na ergometrze wiosłarskim (wiosłujesz, a nie płyniesz). O 13.00 główna atrakcja sportowa dnia: bieg uliczny o Puchar Rektora. Rektor Tadeusz Luty z pistoletem w dłoni. Wystrzał i blisko stu śmiałków ruszyło do boju. Trasę o długości ponad pięciu kilometrów jako pierwszy pokonał Adam Radzik. Powinniśmy napisać to wytłuszczoną czcionką, gdyż jest to pierwszy w historii student politechniki, który wygrał ten bieg. Wcześniej wygrywali ci, którzy są w zasadzie do tego przeznaczeni - studenci AWF. Jak mówiono po biegu - klęska awuefiaków była spowodowana nadmiarem imprez, niekoniecznie sportowych, w których musieli uczestniczyć. Jeśli chodzi o wydarzenia sportowe, to w piątek odbywały się jeszcze mistrzostwa szachowe oraz mistrzostwa w brydżu sportowym.

Złoty znaczy szklany

W sobotę już przed dziewiątą z rana pod Pomnikiem Profesorów Martyrologii Lwowskich leżały świeże kwiaty. Stamtąd przedstawiciele wrocławskiego środowiska akademickiego udali się do katedry. Uczestniczyli we mszy pod przewodnictwem ks. kardynała Henryka Gulbinowicza. Podczas mszy wiele mówiło się o zasługach Ojca Świętego dla świata nauki. Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola przyznało papieżowi Złoty Laur Akademicki (wykonany ze szkła (!) we wrocławskiej ASP).



foto: Wojciech Neraud / SPAP

Święto Politechniki



Święto Politechniki

Tego dnia w auli Leopoldańskiej UW. miało miejsce otwarte posiedzenie wcześniej wspomnianego kolegium. Na posiedzeniu nagrody za integrację środowiska akademickiego otrzymali prof. Tadeusz Szulc (były rektor Akademii Rolniczej) i gen. Ryszard

Lackner (były rektor Wyższej Szkoły Oficerskiej).

Uroczyste obchody kończył koncert pod patronatem JM Rektora Uniwersytetu Wrocławskiego. Na koncercie rozbrzmiewały dźwięki oratorium „Stworzenie świata” Józefa Haydna.

Monotonia

I to mogłoby wystarczyć. I tak mniej więcej wygląda większość relacji z obchodów Święta Politechniki. Ale powiedzmy trochę o tym, o czym mało kto mówi. Idea święta to uhonorowanie pra-

cowników politechniki. To ich uroczystość, dla nich przeznaczona. Na naszej uczelni pracuje około 3 tys. osób. Wypadałoby zatem spytać, jak traktują to święto. Odpowiedzią w pewnym stopniu jest frekwencja na uroczystościach. Wręczanie medali i odznaczeń nie przyciągnęło tłumów. Oprócz samych zainteresowanych i oficjeli, na sali nie było widać wielu innych ludzi. Wolne miejsca w kościołach podczas mszy za pracowników również mówią swoje. Jakość niektórych przedsięwzięć też pozostawia sporo do życzenia (np. niedawno utworzona, a już nieaktualna strona twórców nauki).

Nie oznacza to oczywiście, że święto nie jest potrzebne. Coroczne uroczystości integrują wrocławskie środowisko akademickie. Są okazją do wyrażenia uznania ludziom, których praca i postawa na takie uznanie zasługują. Może jednak warto pomyśleć o zmianie formuły obchodów. Przeglądając archiwum Żaka zauważyłem, że program roczystości jest co roku niemalże identyczny. Rokrocznie msza, rokrocznie kwiaty pod pomnikiem, rokrocznie „Gaude Mater”. Monotonia w takim przypadku nie jest wskazana. Przydałoby się troszkę to wszystko ożywić. Tak, by na uroczystość przychodzić z ochotą, a nie z obowiązku.

Marcin Macutkiewicz

foto: Wojciech Neraad / SPAP

Pytamy o Dni PWr.

Marcin Kozłowski

wydz. IŚ, III rok

Z tego, co wiem święto polibudy przypada na 15 listopada. Jednak nie mam pojęcia, co się z tej okazji działo na uczelni. Nie brałem też udziału w żadnej części obchodów tego święta, gdyż pojechałem do domu, do Jawora.



foto: Wojciech Neraad / SPAP



foto: Wojciech Neraad / SPAP

Alicja Kalarus

wydz. Chemiczny, III rok

15 listopada jest święto naszej politechniki, ale w tym roku uroczystości zostały zorganizowane wcześniej. Odbyło się spotkanie z rektorem w auli PWr. oraz składano kwiaty pod pomnikami. Niestety, nie byłam obecna na żadnej części obchodów Dni politechniki, ponieważ musiałam wyjechać.

Paweł Lenkow

wydz. Elektroniki, I rok

Wiem, że dni polibudy były dość niedawno. Nie pamiętam kiedy dokładnie. Z powodu braku czasu i zainteresowania, nie brałem udziału w obchodach tego święta.



foto: Wojciech Neraad / SPAP

Marcin Rajser

wydz. Elektryczny, III rok

Nie mam pojęcia kiedy było święto polibudy, nie wiem co się wtedy działo. I nie brałem udziału w uroczystościach, ktoś re zorganizowano z tego powodu, bo miałem inne plany.



foto: Wojciech Neraad / SPAP

not. Joanna Sadowska

Profesor Bogdan Burczyk urodził się w 1930 r. Tytuł profesora zwyczajnego posiada od 1990 r. Obecnie wykłada na Wydziale Chemicznym (pełnił tam niegdyś funkcję prodziekana). Jest członkiem licznych stowarzyszeń i gremiów naukowych (m.in. Polskiego Towarzystwa Chemicznego). Pracę na naszej uczelni rozpoczął 49 lat temu.

Rozmowy z Kacem

Marr(n)y Christmas



Kiedy po raz kolejny w tym tygodniu obudziłem się, wiedziałem, że żyję. Wszystko mnie bolało, a szczególnie głowa. Jak któregoś dnia po wstaniu z miejsca, w którym zasną nie będę odczuwał bólu, to będzie znaczyć, że nie żyję.

Zaciekał mnie fakt z poprzedniego wieczoru, kiedy to zaopatrywaliśmy się w C₂H₅OH o odpowiednim stężeniu. Bo od kiedy to już w listopadzie mamy święta Bożego Narodzenia? Zawsze wydawało mi się, że tę uroczystość obchodzimy pod koniec grudnia. A tu atakują nas wszechobecne choinki i dobiegające zewsząd piskliwe dźwięki kolęd dobywające się z tandetnych pozytywek. Coraz częściej spotykamy natrętnych facetów, przebranych za czerwonych grubasów, próbujących zwrócić uwagę na to, koło czego stoją, drąc się wniebogłosy: "Wesołych świąt!".

Człowiek powinien spędzać czas w rodzinnym gronie i miłej atmosferze. Zamiast tego biega po supermarketach w świątecznej gorączce, wśród tłumu innych ludzi, ogarniętych tym samym schorzeniem. Efektem tego jest zaopatrzenie się w miliony niepotrzebnych rzeczy, które potem wciska najbliższemu, jako prezenty.

Otumanieni szaleńcami zakupów, już od listopada nakręcanym przez media wszechobecnymi reklamami zabarwionymi w kiczowaty sposób pseudoświąteczną atmosferą, zapominamy o prawdziwej roli świąt. Konsumpcja stała się najważniejsza. Gdzie podziała się tradycyjna atmosfera i rola Gwiazdki? Od zawsze święto to miało za zadanie umożliwienie spotkania się całej rodziny przy jednym stole. A teraz odnoszę wrażenie, że większe znaczenie mają prezenty, które dostajemy. Bezsprzecznie duch świąt został zastąpiony tandetną, kiczowatą i plastikowo - pluszową podróbką, wykreowaną przez media na potrzeby wielkich sieci handlowych.

Czy w dzisiejszym świecie nie ma już żadnych świętości? Czy pod wpływem reklamy, bądź dla pieniędzy zrobimy wszystko? Dlaczego, bez żadnych skrupułów, przyglądamy się jak bezkarnie morduje się ducha świąt? Z moich obserwacji wynika jednoznacznie, że Boże Narodzenie przestało być już świętem rodzinnym. Przez właścicieli hipermarketów ta wyjątkowa do tej pory uroczystość, została sprowadzona do skomercjalizowanej roli święta zwiększonych dochodów.

Niestety nie widzę wyjścia z tej sytuacji. Następne pokolenia będą coraz bardziej ulegać tej złowieszczej modzie świątecznych zakupów. Wszechobecna i postępująca amerykanizacja społeczeństwa polskiego jest nieunikniona. W dobie przyjaźni małej siostry, jaką jest Polska, z wielkim bratem zza oceanu, jednostki, takie jak my, są bezradne. Ubolewam, że nasi następcy będą pokoleniem choinek, czerwonych grubasów i pluszowych reniferów w listopadzie. Zastanawia mnie, czy niebawem zaczniemy malować jajka już w lutym, najlepiej na walentynki, jako prezent dla ukochanej.

Przecież, Polacy nie gęsi - swoje święta mają! A co za tym idzie tradycje z nimi związane. Dlaczego bezmyślnie chłoniemy tradycje wykształcone w zepsutym do cna kapitalistycznym kraju zza oceanu? Gdzie i kiedy zanikła dbałość o naszą tradycję? Niektórzy oddawali życie, aby przetrwał nasz język i nasze zwyczaje - uszanujmy to!

Rafał Darenski

Tak się bawiły „koty”

Wraz z rozpoczęciem roku akademickiego ruszyła cała machina napędzająca studentów do tematycznej nauki.

Pierwsze terminy kolokwiów, laboratoriów, zmuszające do codziennej pracy nad sobą ćwiczenia skrupulatnie prowadzone przez wykładowców.

Szczególnie trudny okres czeka świeżo upieczonych studentów z pięciu wydziałów naszej filii w Legnicy. Doskonale zdają sobie sprawę, że w ich życiu rozpoczyna się nowy etap, który może zmienić ich przy-

zwana otrzęsinami. Frekwencja nie zawiodła a nasze tradycyjne święto bardzo szybko się rozkręciło. Młodzi adepci sami się "pchali" w dyby i wciągali przez smoczek "mikstury" o sile Wikinga i palącej energii Tabasco:)

Szczególne podziękowania ślemy całej dyrekcji naszej uczelni oraz dziewczyną z naszych wydziałów, które w



fot. nadesłano

Wszyscy byli zadowoleni

szłość na lepszą.

Aby nasi przyszli inżynierowie tak się ciężko nie

tym roku licznie zasiłali szeregi naszej kochanej uczelni. Również nie można



fot. nadesłano

Choć tortury były straszliwe

przepracowywali (duszą oraz ciałem) i by mogli w pełni korzystać ze swoich przywilejów musieli "zaliczyć" pierwszą studencką imprezę na uczelni popularnie

tu zapomnieć o naszym samorządzie studenckim, który objął patronat nad imprezą i w profesjonalnie ją zorganizował.

Organizatorzy

Równe szanse?

3 grudnia jest Międzynarodowym Dniem Osób Niepełnosprawnych ONZ. Postanowiłam dowiedzieć się, jakie imprezy z tej okazji mają odbyć się we Wrocławiu.

Szukałam w Internecie, na stronach różnych organizacji. Nic. Dzwoniłam do Urzędu Miejskiego Wrocławia - do Wydziału Kultury, Zdrowia, a nawet Bezpieczeństwa. Nic. Więc może we Wrocławskim Sejmiku Osób Niepełnosprawnych coś wiedzą - pomyślałam. Nie wiedzą. Cóż....

Zaraz przyszło mi do głowy, że pewnie we Wrocławiu wcale nie trzeba obchodzić tego święta(?). Rozumiecie? - różne święta mają to do siebie, że raz na jakiś czas przypominamy sobie o należnym szacunku dla Matek, Dziadków, Honorowych Krwiodawców, Nauczycieli, Kosmonautów, itp. Skoro nie ma w naszym mieście obchodów EDON, to najwidoczniej o niepełnosprawnych pamięta się cały czas, ciągle się coś dzieje, każdego dnia i nie ma powodu, żeby tylko raz w roku...O! Naiwności Moja Bezgraniczna!

Rok 2003 został ogłoszony Europejskim Rokiem Osób Niepełnosprawnych. Spróbujecie zgadnąć, ile imprez przygotowanych zostało przez władze Wrocławia? No! Śmiało! (Dla ułatwienia pod-

powiem - okrągła liczba.)...Z-E-R-O.

Informacje o tych "niewydarzeniach" znaleźć można na stronie www.niepełnosprawni.info. Chociaż coś tam się jednak o Wrocławiu pisze....Jest artykuł (przedruk z "Gazety Wyborczej") o tym, że studentka, poruszająca się wózkiem, nie może dostać się na zajęcia, ponieważ "budynek Instytutu Pedagogiki i Psychologii we Wrocławiu przy ul. Dawida jest nieprzystosowany dla korzystających z niego osób niepełnosprawnych. Nie ma tam podjazdu, w związku z tym niepełnosprawna studentka - Ewa ma duże kłopoty z dostaniem się na zajęcia. Musi za każdym razem czekać, aż znajdą się chętni, którzy wniosą ją do budynku." Nie wiem, jak Wy, ale ja, czułam się bardzo zażenowana....Czuję się...

Wrocław jest takim dużym, ładnym miastem. Nowoczesnym. Takie śliczne sklepy mamy i Galerię. I teatrów kilka pięknych. I Rynek przeuroczy. I tętni życiem, bo młodzieży dużo,

studentów, inicjatyw obywatelskich. I remonty dróg, estakady. A ilu na wrocławskich uczelniach studiuje niepełnosprawnych studentów?

Jestem członkiem Stowarzyszenia "Równiejsza Szansa". W oparciu o projekty realizowane z powodzeniem na uniwersytetach: Warszawskim i Jagiellońskim, chcielibyśmy zmienić wreszcie tę kompromitującą sytuację we Wrocławiu. Jednak nie mamy czasu na tropienie wszelkich uchybień, niekonstruktywną krytykę. Przeciwnie! Jesteśmy gotowi współpracować z każdym, kto będzie umiał, chciał czy mógł pomóc. Przecież to musi się udać! Musi!

Nie jestem studentką Politechniki (moją Alma Mater jest UW.), ale zwracam się również do Was - studentów PWr. - ponieważ jest to sprawa zbyt ważna, aby wprowadzać jakieś sztuczne podziały. Przecież, jeśli MY tego nie zrobimy, to kto? Społeczeństwo? My jesteśmy społeczeństwo!

Piszcie do mnie, jeśli chcielibyście: pomóc albo potrzebujecie pomocy, podzielić się pomysłami, zająć się zagadnieniem integracji i pokrewnymi.

Chciałabym bardzo, żeby mój następny artykuł zaczął

się tak: "Chociaż jeszcze pod koniec listopada wyglądało na to, że w kategorii "szkolnictwo wyższe dla wszystkich" Wrocław zająłby prawdopodobnie ostatnie miejsce, już na początku grudnia, dzięki wspólnej inicjatywie ludzi związanych ze środowiskiem akademickim, ruszył program WY-RÓWNAĆ SZANSE....".

Ania Kaczmarzka

Mój e-dres: anulakaczmarzka@hotmail.com.

Na bieżąco będę Was informować o postępach. A po szczegóły odsyłam na naszą stronę www.rowniejsza.org.

"Stowarzyszenie Równiejsza Szansa" poszukuje nadwornego fotografa. Zdjęcia umieszczane byłyby na naszej stronie internetowej, albumach rodzinnych i...kto wie, gdzie jeszcze...



Członkowie Stowarzyszenia Równiejsza Szansa

Wpólnie zwalczmy zimową depresję

Ile z nas tak naprawdę lubi porę roku, kiedy o godzinie 16.00 na zewnątrz robi się ciemno? Takich osób jest bardzo niewiele. Dlaczego? Co takiego jest w jesieni, zimie, że nic nam się nie chce? Dlaczego nie potrafimy się cieszyć złotą polską jesienią, cudnym białym śniegiem zimą? Co zrobić, aby "zimowa depresja" przeszła jak najtańdziej?

Przyczyny

Już począwszy od października czujemy się gorzej, zwłaszcza, że nasza złota polska jesień, gdzieś się zapodziała. Żle się czujemy, nie chce nam się wstawać z ciepłego łóżeczka, wszystko jest szare, smutne, dołujące.

Dlaczego tak jest, dlaczego nic nam się nie chce? Przyczyna, wbrew pozorom jest banalna, po prostu brakuje nam światła. To nasza siatkówka reguluje zegar biologiczny. Jesteśmy bez formy, dzień jest nieskończenie długi, męczący, narzekamy. Pijemy hektolitry kawy, bez której nie bylibyśmy w stanie funkcjonować. Prawie każdy z nas najchętniej nie ruszałby się z łóżka, zachowujemy się troszkę jak niedźwiadki na

zimę. A wszystko to wina melatoniny, która jest wydzielana przez nasz organizm tylko w nocy. Zimą wydzielana jest o godzinę dłużej, czyli jeszcze po tym jak otworzymy oczy. Chodzimy w dziwnym amoku, nie możemy się na niczym skupić, świat się rozmywa, wszystko jest niewyraźne, szare i brzydkie.

Świąteczko w tunelu

Możemy sobie pomóc. W ciężkich przypadkach, które zostały określone przez fachowców mianem choroby, o nazwie depresja zimowa tzw. choroba afektywno sezonowa ChAS, występująca na szczęście tylko u 6% populacji, można leczyć światłem. W klinice psychiatrycznej można poddać się naświetlaniu lampami o natężeniu światła 10 tys.

luksów dziennie. Choroba ustępuje po 2 tygodniach. Jeśli ktoś czuje, że jest pod wpływem tej choroby, a nie ma ochotę na codzienne wizyty w klinice psychiatrycznej, proponuję zakupić lampy do naświetlań dostępne w sklepach AGD.

Słodczyce i przyjaciele

Pamiętając o osobach, które po prostu kiepsko się czują z powodu braku światła, a nie zapadają w depresję, podaję sposoby na polepszenie nastroju. Najlepszym lekarstwem jest dwugodzinny spacer w ciągu dnia, w przyjemnym parku i miłym towarzystwie. Można sobie też pofolgować ze słodzcami, podnoszą poziom serotoniny. Podobne działanie ma wypad do siłowni. Poza tym jeden drink lub piwko

w towarzystwie przyjaciół też działa zbawiennie. Zawsze możemy wrócić do ulubionej książki, kupić sobie coś fajnego i darować sobie towarzystwo ludzi, którzy nas męczą. Nie zapominam też o moim ulubionym sposobie, po prostu możemy się do kogoś przytulić, to zawsze poprawia nastrój.

Pokochać jesień

Jednak przede wszystkim spróbujmy po prostu pokochać jesień. Spójrzmy na nią z innej strony, przecież jest taka piękna. Drzewa zrzucają cuda, piękne, kolorowe liście, kasztany, żołędzie. W zimie pokrywają się miękkim puchem, wszędzie będzie biało. Ciepły grzaniec pachnący w domu, rozgrzewająca herbata z rumem. Pamiętajmy, że przecież jesień przynosi nam nowy początek, rok akademicki się zaczyna, tyle się przecież może wydarzyć.

Katarzyna Bednarz

Zabójcze T-8

W czwartek 20 listopada w godzinach wieczornych od akademika "Nad fosą" (przy placu Orłąt Lwowskich) wprost na chodnik odpadł kawałek elewacji.

Zagrażało to zdrowiu, a nawet życiu, przechodniów. Jak się później dowiedzieliśmy, nie było to pierwsze tego typu zdarzenie. Poprzednio jednak tynk opadał w takich miejscach, że nie zagrażało to nikomu. Kierowniczka tego akademika poinformowała nas, że miejsce zdarzenia zostało zabezpieczone, a uszkodzenie zgłoszone. W najbliższym czasie zagrażające ludziom elementy zostaną usunięte przez ekipę naprawczą.

Ze względu na brak pieniędzy budynek nie zostanie jednak wyremontowany. Zresztą, prace remontowe elewacji nie dokonano od kilkudziesięciu lat.

Z relacji mieszkańców T-8 wynika, że stan budynku wewnątrz nie odbiega znacząco od tego, co się dzieje na zewnątrz.

WueN i JoA



for. Wojciech Neraud / SPAP

Akademik się sypie

A choroba morska przechodzi

Marcin Sanetra, student V roku elektroniki jest najlepszym przykładem tego, że student może robić coś więcej niż uczyć się, pracować i imprezować. Od kilku lat realizuje swoją pasję – żeglarstwo morskie. Potrafi bez przerwy o tym opowiadać, więc od razu zgodził się na krótki wywiad.

P.G.: Kiedy zaczęła się twoja przygoda z żeglarstwem?

M.S.: Z żaglami po raz pierwszy miałem styczność w szkole podstawowej, w siódmej klasie. Pojechałem na harcerski obóz żeglarski i tak jakoś wynikło, że zmieniłem zainteresowania z harcerstwa na żagle. Później miałem dość długą przerwę. Żeglarstwo morskie zaczęło się w zasadzie przed studiami.

P.G.: Co cię tak w tym pociąga?

M.S.: Trzy sprawy. Pierwsza, to niesamowity kontakt z naturą, który można porównać do chodzenia po górach. Takie poczucie wolności. Druga sprawa też wiąże się z naturą. Na morzu nie da się oszukiwać. Człowiek może czegoś nie zrobić, ale i tak poniesie konsekwencje. Na morzu sytuacja jest dużo bardziej prosta. Trzecia sprawa jest taka, że żeglarstwo uczy optymizmu. Nie ma rzeczy, której się nie da zrobić, bo w każdej sytuacji po prostu człowiek musi sobie dać radę.

P.G.: Należysz może do jakiegoś klubu żeglarskiego?

M.S.: Przez pewien okres działałem indywidualnie. Teraz jestem członkiem jacht klubu AZS Wrocław. Pomagają mi w organizacji rejsu. Mogę wypożyczyć mapy, co jest już wielkim udogodnieniem.

P.G.: Żeglarstwo wydaje się dość trudne i niebezpieczne. Zgadzasz się z tym?

M.S.: Jeśli się coś robi w sposób nieodpowiedzialny, to tak. Podam przykład. Kiedyś spytano w Szwecji, dlaczego u nich sprawa z uprawnieniami jest dużo prostsza. Odpowiedź brzmiała, że jest dużo więcej prostszych sposobów, żeby popełnić samobójstwo.

P.G.: Jak organizujesz swoje rejsy?

M.S.: Sam zajmuję się organizacją takiej imprezy. Wybieram miejsce, gdzie chcę płynąć, szukam jachtu, a potem ludzi.

P.G.: Taki rejs musi chyba dużo kosztować?

M.S.: Ja ustalam, jaka jest



fot. archiwum autora

Żeglarstwo dobrze wpływa na nastrój

cena, no i potem uczestnicy decydują się, bądź nie. Nie płacę za rejs, ja go organizuję a to wymaga czasu.

P.G.: Jakie to są koszty?

M.S.: Największym wydatkiem jest czarter jachtu. Do tego dochodzą opłaty portowe, paliwo, wyżywienie no i, jeśli nie zaczyna się rejsu w Polsce, to transport. Bez transportu w sezonie to jest około 100 zł na dobę.

W tym roku byliśmy w Londynie i kosztowało to 2 000 zł od osoby za trzytygodniowy rejs.

P.G.: Co ciekawego przydarzyło ci się ostatnio podczas rejsu?

M.S.: W Chorwacji przy zachodzie słońca, praktycznie przy bezwietrznej pogodzie, spotkałem dziewczynę na motorówce, która wołała po angielsku pomocy. Była zdesperowana. Nie miała paliwa i nie wiedziała gdzie jest. Okazało się, że jest Polką i że studiuje na chemii na Politechnice Wrocławskiej. Świat jest mały.

P.G.: Czy twoi pasażerowie dobrze znoszą rejs?

M.S.: Choroba morska. Zdarza się. W tym roku pływałem z ojcem i synem. Ów ojciec wisiał przewieszony przez burtę, podczas

gdy syn cichutko śmiał się z taty. Obaj bawili się dobrze i chcą dalej pływać.

P.G.: Kończysz studia. Jak Żeglarstwo wpłynie na twoją przyszłość?

M.S.: Na pewno będzie to wyglądało w ten sposób, że, jeśli nie będę z tym związany zawodowo, będę wiedział jak spędzić urlop. Trudno zajmować się zawodowo żeglarstwem i żyć z tego. Może mi się uda załapać na Akademię Pod Żaglami, która odbędzie się w 2005 roku. Mam szansę znaleźć się na niej bądź jako oficer wachtowy, bądź jako nauczyciel.

P.G.: Gdzie teraz popłyniesz?

M.S.: Mam plany na wypływ jachtem praktycznie na cały rok. Wybieram się na Sylwestra do Chorwacji, później na przełomie marca i kwietnia organizuję rejs do Afryki przez morze Śródziemne. W sierpniu planuję wyprawę po wodach norweskich od Narwiku do Bergen. Później płynę z następną załogą do Irlandii poprzez Szetlandy i Wyspy Owcze.

rozmawiał:

Paweł Gluchowski



fot. archiwum autora

Dzielna załoga podczas rejsu

Osoby zainteresowane rejssem, mogą napisać do Marcina pod adres smar-cin44@poczta.onet.pl

Czy sztuka może przydusić?

Ja już nie pytam, czy może obrażać. To pytanie dawno przestało być warte dyskusji. Dziś okazuje się, że sztuka może wiele, a z każdą minutą wernisażu, który odbył się w pracowni BWA w ramach wrocławskiego festiwalu INDUSTRIAL byłam o tym coraz bardziej przekonana.

Trafiłam tam całkiem przypadkiem na skutek ukulturalniania się audycjami radiowymi podczas rysowania formatek z budownictwa. Do galerii przy ulicy Ruskiej weszłam jako widz prosto z ulicy, z rządem estetycznych doznań i świeżym spojrzeniem niezbyt uświadomionego dziecka. Wysłałam natomiast, jakby to powiedział Gombrowicz, zgwałcona przez oczy i wyzuta z wszelkich refleksji poza jednym pytaniem: "Czy sztuka może przydusić?" Okazuje się, że może. Może również

udławić cię kiszonym ogórkiem, nadziać na kawałek druta i porazić widokiem niezidentyfikowanych wnętrzności niewiadomego pochodzenia. Aż tyle lub tylko tyle zaoferowali twórcy owego wydarzenia pseudoartystycznego. Oh, żebym tak była zgwałcona emocjonalnie, przyduszona ideami! A tu nie, sztuka dusiła całkiem prozaicznie na skutek efektów dymno-pirotechnicznych i braku tlenu.

Ostatecznie zdołałam wykrzesać z siebie kilka wniosków i refleksji a'propos

tego konkretnie wydarzenia i sztuki współczesnej w ogóle. Primo, sztuka współczesna jest jak zwierzę, na którego nie można porywać się bez przygotowania, bo może to być doświadczenie tragiczne, a przynajmniej traumatyczne. Secundo, ciężko stwierdzić, czy za formą powinna stać jakakolwiek treść, a jeśli nie potrafimy dopatrzeć się śladu przesłania, to czy znaczy to, że jesteśmy mało domyślni bądź w inny sposób wybrakowani, czy też może twórca najzwyczajniej podczas tworzenia miał kaca? Zastanawia

mnie jeszcze, od czego tego typu artyści zaczynają proces tworzenia i czy nie jest to przypadkiem genialna myśl "Czym by tu zaskoczyć?" Do prawdy, ambitne zadanie, bo dziś trudno zaskoczyć czymkolwiek, za to stosunkowo łatwo jest najzwyczajniej przydusić. Oczywiście we wszystkim można doszukać się życiowych mądrości, jakby się tak odpowiednio wysilić, ale sądzę, że nieraz jedyne, co ma do przekazania autor to słowa wyjęte z ust cytowanego już wyżej autora: "Koniec i bomba, kto oglądał ten trąba!"

Iwona Borkowska



Na Fali

Wyjazdy Work and Travel wrosły już w krajobraz studenckich propozycji spędzenia wakacji, łącząc

Z roku na rok coraz większe rzesze studentów studiów dziennych, wieczorowych i zaocznych korzysta z możliwości legalnego zatrudnienia przez okres 3-4 miesięcy w Stanach Zjednoczonych.

Oprócz niewątpliwie atrakcyjnych zarobków studenci na Work and Travel mają okazję przeżycia niezapomnianej przygody z dala od rodzinnego domu. Szansa zwiedzenia części Stanów Zjednoczonych za samodzielnie zarobione pieniądze jest bez wątpienia silną motywacją. Taka okazja może się zbyt szybko nie powtórzyć.

Stowarzyszenie Klub Na Fali, po przeanalizowaniu

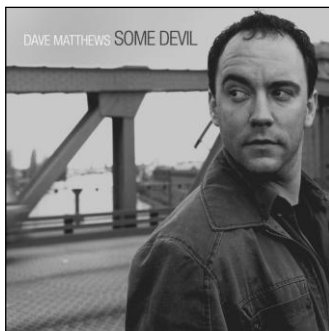
większości dostępnych ofert na rynku Work and Travel pod kątem wiarygodności, solidności, zarobków oraz kosztów uczestnictwa postanowiło nawiązać współpracę z firmą BTC - prowadzącą program już od 7 lat. Wszystkich zainteresowanych programem Work and Travel 2004, praktykami zawodowymi w USA jak również programem Au-pair do Niemiec i Wielkiej Brytanii zapraszamy od poniedziałku do piątku w godzinach 10,30 - 17 do naszego Biura Na Fali: ul. Wittiga 4, (akademik T16, parter), tel: (71) 330 92 99

biuro@nafali.com
www.nafali.com

Przeniesienie

Wątki wybrane z grupy alt.pl.regionalne.wroclaw.politechnika

- Dam 500 zł za przeniesienie z Wałbrzycha do Wrocławia. Mój numer gg to xxx Ikar
- Ty chyba głupi jesteś! poilkj
- Zadzwoń do jakiejś firmy transportowej, numery znajdziesz w książce telefonicznej. poilkj
- Mam malucha, mogę wykonać tę skomplikowaną operację logistyczną i cię przerzucić do Wrocławia. Jeszcze ci catering (czyt. kanapkę) zapewnę. Mychu
- Wezmę 450, taniej wyjdzie PKS-em, ale u mnie klima, dvd i skora w wozie. Krzys-iek
- Widzę, że wszyscy nie kumacie! Kolega chce, by go przenieść, a nie przewieźć. Inaczej nie dawałby 500 złotych. Ja to zrobię z przystankami za 500 + noclegi + wyżywienie. Na sobotę cię doniosę. kuś



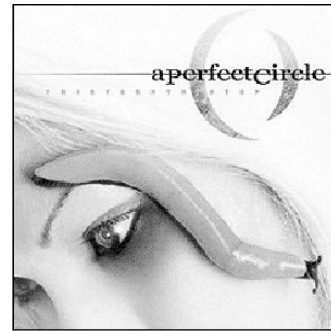
Dave Matthews
Some Devil



Hey
Music, Music



Voo Voo
Z Kobietami



A Perfect Circle
Thirteenth Step

Co tam słyhać? - pyta kolega. Dave-a Matthews'a odpowiadam i pokazuję mu słuchawki zwisające z ramion. Od kilku dni chodzę po mieście i słucham tej płyty. Wprawia mnie w błogi nastrój, chociaż utwory w większości są smutne. Dave Matthews nagrał płytę bez swojego zespołu i jakoś nie za bardzo widzi (słyszy) się różnicę, ale skoro miał taki kaprys, to chętnie poczekam na inne jego kaprysy. „Grabarzu, gdy będziesz kopał mój grób, proszę wykop taki, żebym mógł czuć jak pada deszcz” i do tego ładna melodia, i gitara - najlepszy na płycie „Gravedigger”.

MiM

„Intro” niecierpliwi - przynajmniej przy pierwszym słuchaniu - chce się Hey'a a tu ze starego winyla lata dwudzieste. I kiedy zaczyna się już Hey, to właściwie Nosowska. Coraz bardziej wysuwa się na pierwszy plan, czaruje głosem i słowem. Ale muzyka nie stoi w miejscu. Jest inaczej, bo to już nie miśki, czy inne drimsy. Słuchać trochę Anglii (riff w Muka w klimacie Interpolu, radioheadowy Moogi), jest trąbka w Morf&Na. Może trochę za dużo elektroniki (taki Mehehe). Wszystkie tytuły zaczynają się na literę M, jak muzyka.

MiM

„Czas pomyka godzina za godziną, siedzimy sami i popijamy wino”. Takie jest Voo Voo, jak dobre, stare wino. Coraz więcej u nich jazzowo-rokowo-transowego grania. Szczególnie słyhać to na koncertach - stare piosenki tak zmieniają, że gdyby nie teksty można by się pomylić i na tym polega ich siła Voo Voo - nie nudzić siebie i słuchacza. W listopadzie grali u nas (4.11. w WuZetce i w 17.11. Pod zieloną latarnią). Do współpracy nad płytą zaprosili Anną Jopek i Urszulą Dudziak i jak zwykle wyszło genialnie.

MiM

A Perfect Circle powrócił w nowym składzie: bas trzyma były muzyk Marilyn Manson - Jeordi Whit, a struny w gitarze szarpie sam James Iha - niegdyś The Smashing Pumpkins. Pojawiła się także wokalistka Swans-Jarboe. Siłą rzeczy płyta musiała być inna. Dźwięki popłynęły i czasami słyszę jakby trochę z klimatu „de kjurów” („Blue”). Są piosenki uduśnianie: „Crimes” i „Lullaby”. Te ostrzejsze momenty są jednak „toolowe”. „Perfekcyjne cyrkle” brzmią łagodniej — co nie znaczy, że muzyka jest łatwa i przyjemna.

MiM

Płyta wszechczasów, czyli nie zapomnisz nigdy:

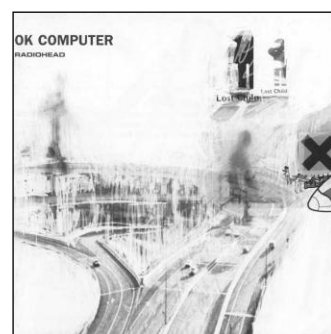
Radiohead - OK Computer

Dobrze mieć „szybki niemiecki samochód”, w którym „poduszka powietrzna ratuje życie” (nr 1 na płycie, Airbag) i rodę się na nowo, wracam, żeby zbawić wszechświat, ale ten hałas, czy ktoś może go powstrzymać (2. Paranoid Android).

Może jestem paranoikiem, może androidem? Kiedyś zostanę królem, chociaż nikt nie pamięta mojego imienia, ale kiedyś... Pada deszcz, krople leżą z wielkiej wysokości, bo „Bóg kocha swoje dzieci”, ale „w mieście nic nie ma swojego zapachu” (3. Subterranean Homesick Alien) i „wszyscy są śpiący”. Gdzieś musi być inne życie. Z góry patrzą na nas kosmici i kiedyś ich spotkam. Pokój się kureczy (4. Exit Music), coś ściska gardło i kiedy nie

mogę oddychać przenoszę się do wielkiej świątyni. Słyszę chór aniołów: „oddychaj, ciągle oddychaj”. Wychodzę na plażę, mewy krążą gdzieś wysoko, niebo jest pochmurne, a morze niespokojne. Wszystko pęka, niebo rozstępuje się i wychodzi słońce, ale jakieś inne, chore, wypala się. Zamykam oczy, a kiedy je otwieram, jestem w tramwaju (5. Let Down), na jakieś wesołej karuzeli, która swobodnie pływa po mieście i pozostaje uczucie pustki,

którego nie sposób zgubić. To wina „tego człowieka, gada wzorami matematycznymi i buczy jak pralka” (6. Karma Police). Coś łapie mnie za nogi i ściąga na ziemię, nie pozwala się zatracić. Jakiś wewnętrzny głos (7. Fitter, happier) dyktuje warunki, przepisuje recepty na życie - wystarczy włączyć telewizor. Nadchodzą wybory (8. Electioneering), kampanie wyborcze pełzają po mieście, bez skrupułów i „kiedy idę naprzód, ty się cofasz - w połowie drogi się spotkamy”. Wszędzie ten człowiek, ten głos, więc „schowaj dzieci w bezpieczne miejsce i zamknij oczy w szafce” (9. Climbing up the walls). Nic już nie będzie nie-



spodzianką (10. No surprises), przyśni się ładny dom i ogródek, bez alarmów i niepokoju. Jestem szczęściarzem (11. Lucky), ale... wszystko jest tylko złudzeniem, bo budzę się na krawędzi i krok do przodu okazuje się być skokiem w otchłań, w której jest się tylko niechcianym gościem (12. The Tourist) - „psy szczekają tylko na mnie”.

MiM

Operetka? czemu nie!

Już po raz drugi proponuję wam coś o zabarwieniu operetystycznym! Jak zwykle zwracam się do tych, którzy cenią sobie kontakt z żywą kulturą jako źródło rozrywki i może też lubią się czasem namuzowywać (prawie tak, jak M.Białoszewski). Otóż z żalem informuję, że w tym roku wszystko co ciekawe w operetce jest już za nami!

Grudniowy repertuar w porównaniu z poprzednim wypada co najmniej blado. Lepiej więc dla tych, którym jeszcze nie wygasły dźwięki muzyki Kurta Weilla z „Opery za trzy grosze”, a w uścisku trzyma gorączkowy nastrój Presleyowskiego show, bo póki co operetka pauzuje.

Sprawiedliwie rzecz ujmując wyjście do teatru polecić jednak mogę, choćby tym, którzy przez sentyment do dzieciństwa chętnie spędza czas w baśniowej Krajinie Kaja i Gerdy!

Pozostałym proponuję odrobinę cierpliwości, co z tego, co mi wiadomo, zostanie nam to wynagrodzone w styczniu.

Uwaga panowie! Otóż będzie jeszcze kolejna szansa obejrzenia Gorączki! zdradzę w sekrecie, że sztuka na bank spodoba się zwolennikom ruchu scenicznego, którego dobrą stroną są: naprawdę niezła choreografia, ale głównie jędrne torsy, zgrabne łydki wprawianych w obroty, podskoki i salta tancerek i aktorów! Jednym słowem w warstwie wizualnej temperatury nie zabraknie.

Podejrzliwych uspokoje, że sztuka ta nie ma powielać Presleyowskich min, gestów i scenicznych chwytów (i chwała za to W.Kościelniakowi). Nikt nie próbuje nawet śpiewać głosem Presleya. To jasne, że

każda taka próba wypadłaby mniej lub bardziej groteskowo. I choć sztuka miała być hołdem dla króla rock'n'rolla, to szczerze mówiąc nie jestem pewna, czy gdyby Presley żył i siedział nawet w pierwszym rzędzie, poznałby chociaż połowę swoich piosenek?! I jeszcze może słówko dla czego taki tytuł „Gorączka”?- bo jak przynajmniej reżyser, słowo to chyba najbardziej oddaje fenomen Presleya: Pasja, z jaką ten facet z zakreconą grzywką tańczył, jego witalność i seksualność - robią piorunujące wrażenie. Sztuka Jak każda, ma swoje lepsze i gorsze momenty, i choć może nie wywoła katharsis, to na pewno warto ją obejrzeć.

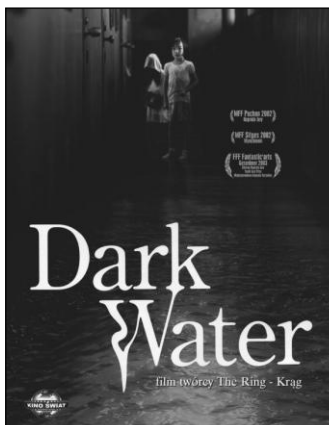
I jeszcze coś o czym lubię pisać: W styczniu powrócą „Mandarynki i pomarańcze”, czyli Tuwim w Możdżerowym sosie i dodatkowo w klimaciarskiej po-

marańczami. Do biletu prawdopodobnie dołączona będzie płyta gratis! A na płycie? Uczta dla zmysłów, czyli spójna całość góralskich przyspiewek, wschodniego folku, z mocnym brzmieniem rocka i delikatnym pulsem funky-aranżacja Leszka Możdżera, rzecz jasna. Na sztuce chyba każdy poczuje się lepiej. Tylko może malkontentom wzrośnie żal za tym co niewinne, piękne i bezbłędne - niczym wspomnienia z dzieciństwa...

I na koniec propozycja dla wielbicieli klasyki. W styczniu wystawiany będzie też „Skrzypek na dachu”. Niektórzy już mogli

już go widzieć tylko w operze.. ale zawsze można pójść i porównać. Aż sama jestem ciekawa. Jednym słowem, do zobaczenia w operetce.

Magda Podsiadły

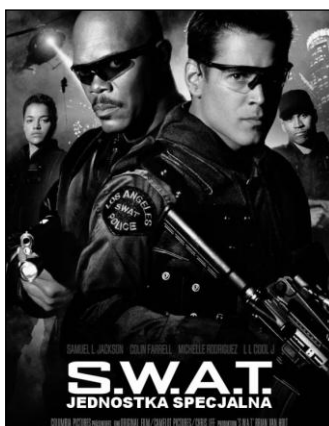


Dark Water

Plama na suficie, czy to tylko pretekst, a może raczej ukryty sens. Plama na suficie musi być większa, bo napięcie musi rosnąć. FhO. Na początku tylko wilgoć, potem kropla, więc wystarczy podstawić miskę i z głowy. Plama, woda, czerwony tornister i stara kamienica, to najważniejsze znaki w filmie. Reżyser Hideo Nakata (Japończyk, bo

to film Japoński) pokazuje jak matka broni dziecka i jak dziecko patrzy na zmagania matki z przeciwnościami losu, które się nawarstwiają. Yoshimi (matka) to wrażliwa kobieta, ale widzi wszystko w czarnych barwach. Potrafi kojarzyć fakty, lecz maluje z nich najczarniejsze obrazy. Mama próbuje stworzyć dom dla Ikuko (córka), taki, jakiego sama nie miała.

Ciągle przypomina się jej jak czekała na matkę w przedszkolu, a sama spóźnia się po córkę. Czy nie jest tak, że powtarzamy błędy rodziców? Nie chcę za dużo powiedzieć, lepiej zobaczyć, a obiecuję, że zobaczyć warto, bo strach jest jak plama na suficie. Za dnia wszystko wdaje się być ładniejsze i prostsze, ale mrok i noc przychodzą codziennie.



S.W.A.T

Los Angeles i gruba ryba (nie mylić z „Gdzie jest Nemo?”), bo w Los Angeles są tylko grube ryby, a każda z nich, ma coś na sumieniu. Tak dzieje się i tym razem, a więc gruba ryba narkotykowego świadka jest transportowana przez oddziały Departamentu Policji Los Angeles, czyli drużynę SWAT (nie mylić z druży-

ną „AA”) Gruba ryba musi zostać przewieziona do „grubego akwarium”, czyli do federalnego aresztu, ale... ona ma grubą forę i oferuje grube 100 milionów dolarów każdemu, kto ją uwolni. Co

dalej? Można by zacytować, że dalej to „nuda panie, nic się nie dzieje, jak w polskim filmie”, ale tak naprawdę, wcześniej też nuda. Film został zrealizowany na

podstawie serialu z lat 70., który nosił taki sam tytuł i to w zasadzie wszystko, co można by powiedzieć o tym filmie. Nastawiając się na wartką akcję będziemy rozczarowani, bo film rozkręca się wolno i nawet dobra obsada aktorska nie ratuje. Osobiście, nie polecam, bo nie ma, na czym „zmysłów zawiesić”.

PeeS

Małżeństwo w Imparcie

Na początku listopada w Centrum Sztuki Impart odbył się koncert kultowego zespołu dla miłośników poezji śpiewanej - Starego Dobrego Małżeństwa.

Zespół jak zwykle zaprezentował się z najlepszej możliwej strony. W trakcie koncertu pojawiły się nowe utwory, jak „Makotka ze Złocieńca” czy piosenka o wujku Kazku. Oprócz tego nie obyło się oczywiście bez tak szlagierowe piosenki, jak „Bieszczadzkie anioły”, „Z nim będziesz szczęśliwsza”, czy „Czarny blues o czwartej nad ranem”. Przy dwóch utwo-

rach („U studni” i „Nie rozdziobią nas kruki”) zespołowi towarzyszył chór Viribus Unitis z LO w Turku.

W trakcie koncertu wystąpił także Adam Ziemianin. Zaprezentował on niektóre ze swoich wierszy.

Następny wrocławski występ Starego Dobrego Małżeństwa już 13 grudnia w klubie Firlej.

JoA

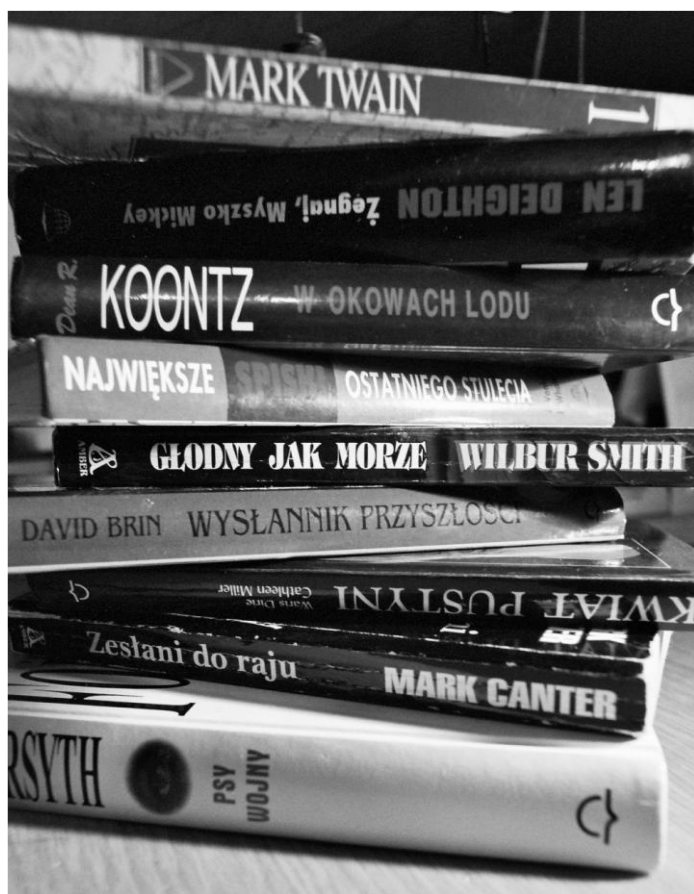


for. Wojciech Neraad/SPAF

Człowiek - orkiestra z SDM-u.

Program imprez w Centrum Sztuki Impart. Szczegółowe informacje na www.impart.art.pl oraz pod numerem telefonu: 344 28 18

- "Tango"- spektakl teatralny, nowa produkcja Impartu.
- 2 grudnia 2003, godz. 9.00 i 11.00 - „Poiąg do Betlejem” - widowisko dla dzieci.
- 3 grudnia 2003, godz. 19.00 - „Wakacjuszka” - spektakl teatralny z Emilią Krakowską w roli głównej.
- 6 grudnia 2003, godz. 18.00 - Kabareton - wystąpią kabarety: Hrabi i Napad.
- 7 grudnia 2003, godz. 18.00 - III koncert z cyklu „Rzeźbiarze gitary” - wystąpi duet: Gromolak - Pełech.
- 9 grudnia 2003, godz. 19.00 - koncert zespołu "Ludzie".



for. Wojciech Neraad/SPAF

Dobrych książek nigdy nie jest za wiele

Podaj książkę

Ruszyła polska edycja amerykańskiego bookcrossingu. Już wkrótce ciekawe książki można będzie znaleźć nie tylko w księgarniach lub bibliotekach. Będą one również w tramwajach, na parkowych ławkach, czyli wszędzie tam gdzie można oddać się ciekawej lekturze.

Nadrzędnym celem akcji jest powrót książek do świadomości społecznej oraz rozbudzenie dyskusji o roli książek w życiu każdego z nas. Udział w akcji jest bezpłatny, wystarczy odwiedzić jeden z wielu portali internetowych patronujących akcji,

aby sprawdzić listę dostępnych książek, ich lokalizację, a może nawet zarejestrować i włączyć do akcji własną. Studencie, do książek!!!

Błażej Józefiak

Adresy portali internetowych patronujących akcji "Podaj książkę":

www.gazeta.pl/podaj-ksiazke

www.bookcrossing.pl

Głodnych dobrego słowa pisanego zapraszamy również do Biblioteki Beletrystycznej Politechniki Wrocławskiej bud. A1 pok.305 - klatka schodowa "B".

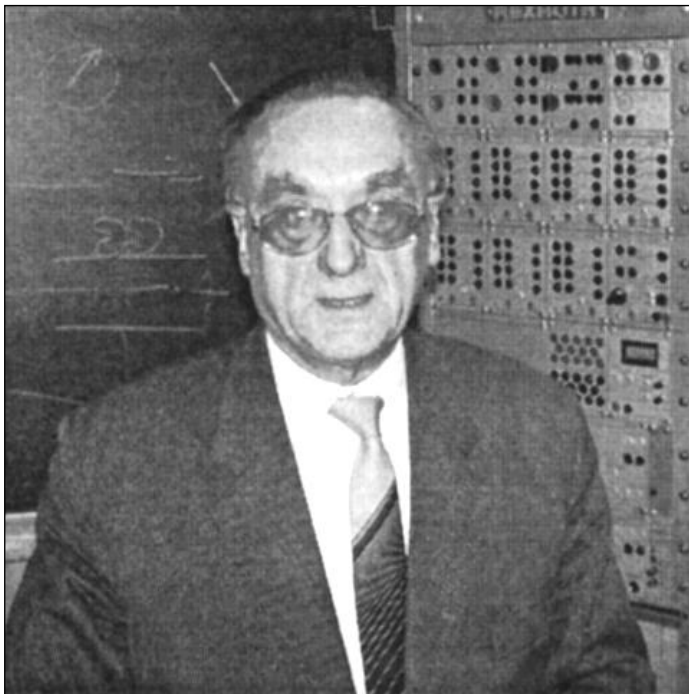
Całe życie to podróż

Pierwszy dzień na studiach

To było w roku 1959. Było nas na wydziale niewielu - tylko dwustu studentów. Bardziej jednak, pamiętam egzamin wstępny. Długie przygotowywania i strach, że mogą mieć kłopoty. Okazało się, że zadania rozwiązałem w pół godziny. Widać, miałem świetnego matematyka.

Pierwsza książka

Wiele książek zrobiło na mnie wrażenie. A ostatnią była książka Dalajamy. Książka filozoficzna, w której autor pokazuje swoje spojrzenie na życie. To książka o miłości, łagodności. Mówi, że życie jest za krótkie, by kłócić się z innymi.



Prof. dr hab. inż. Wacław Kollek, dziekan Wydziału Mechanicznego Politechniki Wrocławskiej. Urodził się w 1941 we Lwowie. W 1946 wyjechał z rodziną do Wrocławia. Matka była nauczycielką, ojciec walczył w n wojnie kwiatowej. W latach 1959-1964 studiował na wydziale Mechanicznym Politechniki Wrocławskiej. W czasie studiów działał w ZSP. Po ukończeniu studiów prof. Sokolski, ówczesny kierownik Katedry Maszyn Dźwigowych i Urządzeń Transportowych, zaproponował mu objęcie stanowiska asystenta. Tam zrobił doktorat. Przebywał w Niemczech na trzyletnim stypendium Humboldta. Otrzymał wiele nagród państwowych oraz nagrodę Teraz Polska. Wiele jego projektów zostało wdrożonych. Jest autorem kilku książek (w tym w języku niemieckim). Dwukrotnie żonaty. Ma dwojkę dzieci: syna i córkę.

Kwestionariusz Przemysława to inne spojrzenie na tych, którzy sprawują pieczę nad wydziałami Politechniki Wrocławskiej. W tym numerze rozmawiamy z prof. Wacławem Kollekiem, dziekanem Wydziału Mechanicznego.

Pierwsza podróż

Moja mama zawsze mi mówiła, że całe życie to podróż. Przemierzamy krótkie i długie odcinki. Pokonujemy trasy dalsze, bliższe. My, ludzie, zawsze jesteśmy w drodze. Pierwsza noc poza domem. Dom miałem zawsze tam, gdzie się uczyłem. A zanim gdziekolwiek wyszedłem informowałem o tym rodziców. Czasami wychodziłem na zabawy do domów studenckich, gdzie pojawiały się bardzo ładne dziewczyny z Wydziału Chemicznego.

Pierwszy własny pojazd

Na II roku studiów, za zarobione na korepetycjach pieniądze, kupiłem motocykl SHL, jeden z pierwszych produkowanych modeli, tzw. czerwony. Byłem zachwycony, że coś takiego miałem. Po studiach kupiłem używanego Peugeota, z którego też byłem bardzo dumny.

Pierwsze pieniądze

Już na I roku studiów udzielałem korepetycji. Podjąłem się prowadzenia trzech klas maturalnych w VIII LO we Wrocławiu. Byłem również, stałym wykładowcą kursów w NOT, na dawnej ulicy Świerczewskiego (obecnie Piłsudskiego). Jako student bardzo dobrze radziłem sobie finansowo. Ale przez ogrom obowiązków wracałem do domu około 22.

Pierwszy smutek

Strata ojca, z którym byłem bardzo mocno związany. Zmarł, kiedy byłem młodym człowiekiem (miałem wtedy 21 lat). Ojciec, jako oficer w czasie wojny, musiał ukrywać się przed Rosjanami i Niemcami. Wtedy opiekował się mną.

Pierwsza radość

Dużą satysfakcję sprawiła mi zdana matura. Byłem też dumny, że zostałem studentem politechniki.

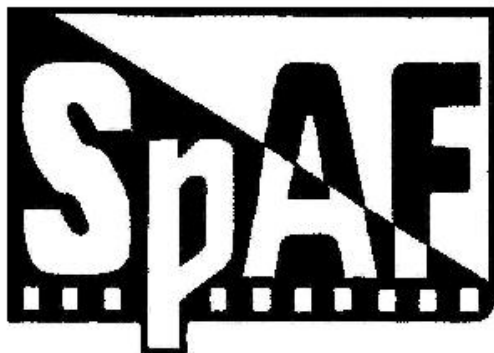
rozmawiał

Przemysław Pawełczak

Sprostowanie

W ostatnim Kwestionariuszu Przemysława pojawiły się błędy. Profesor Benedykt Licznarski był wicedyrektorem, a nie jak uprzednio napisaliśmy dyrektorem, Centrum Naukowo-Produkcyjnego, w skład którego wchodził Instytut Technologii Elektronowej Politechniki Wrocławskiej, fabryka „Dolam” produkująca podzespoły dla wojska oraz Zakład Urządzeń Próżniowych w Bolesławcu. Ponadto pierwszą książką profesora był „Rachunek różniczkowy i całkowy” Franciszka Lei, a nie „Analiza matematyczna”. Serdecznie przepraszam Pana profesora i czytelników za pomyłkę.

Przemysław Pawełczak



Stowarzyszenie paraArtystycznej Fotografii

Od 1978r. Agenda Kultury Politechniki Wrocławskiej



„SpAF” zaprasza studentów Politechniki Wrocławskiej, miłośników różnorodnych dziedzin fotografii: prasowej, fotoreportażu i artystycznej. Jesteśmy otwarci na debiutantów i zaawansowanych. Początkujących wprowadzimy w świat fotografii. Na plenerach i warsztatach doskonalimy umiejętności. Można u nas stanąć po obu stronach obiektywu. Nasz dorobek pokazujemy na wystawach w kraju i za granicą. Współpracujemy z podobnymi grupami z Unii Europejskiej.

Zdjęcia: Wojciech Nerał



**Zapraszamy w środy o
godzinie 18.00**

**ul. Górnickiego 22 DS T-
4**

55-337 WROCŁAW

e-mail: spaf@pwr.wroc.pl

Telewizja Studencka

STYK



poszukuje nowych
współpracowników

Oferujemy:

- dostęp do profesjonalnego sprzętu audio/video,
- zdobycie doświadczenia w pracy przed i za kamerą,
- możliwość zdobywania nowych umiejętności.

Możesz:

- nauczyć się liniowego i nieliniowego montażu audio i wideo
- pracować w charakterze operatora kamery,
- zostać redaktorem.

Chcesz spróbować swoich sił?

Znajdziesz nas w akademiku T-15 p. 9
(Wittiga 6 – parter, na lewo od wejścia)
w każdy Poniedziałek o 21.00.

